Nr 238 Kraków, Środa dnia 16 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Żydowscy przewódcy socjalnej demokracji.

III.

Dokąd żydowscy przewódcy wiodą opętany i zbałamucony przez siebie lud pracujący, pokazuje jasno przebieg kongresu niemieckich socjalnych demokratów w Wrocławiu, mianowicie toczące się przez trzy dni rozprawa nad kwestją rolnictwa czyli sprawą chłopów. Upadek rolnictwa, a w szczególności powszechna nędza chłopów w Niemczech, stoi już od dawna na porządku dziennym, jest jedną z najbardziej piekących spraw państwa niemieckiego. Nad polepszeniem stanu rolnictwa i doli chłopów prowadzono długie i szerokie rozprawy w parlamencie, na Sejmach i zgromadzeniach, a tak samo zajmowały się i zajmują tą sprawą wszystkie stronnictwa niemieckie. W sprawie rolniczej leży też rdzeń kwestji społecznej. Otóż i niemiecka socjalna demokracja zwróciła na nią swoją uwagę, zwłaszcza, iż przy wyborach potrzebne jej są bardzo głosy chłopskie. W myśl tak zwanego „programu erfurckiego“ wybrała z swego łona wydział dla studjowania sprawy rolniczej i przedłożenia następnie wniosków, któreby w swej całości miały tworzyć program rolniczy stronnictwa socjalno-demokratycznego. Oczywiście, że usiłowania te miały na celu obok oportunizmu, polepszenie doli chłopów, albo raczej uśmierzenie ich nędzy. Wymieniony wydział przedłożył też kongresowi we Wrocławiu cały szereg wniosków. Mając na uwadze, iż na zgromadzeniach robotniczych i w ich prasie zawsze jest mowa o nędzy pracującego ludu i środkach, które tej nędzy mają położyć tamę, tj. o środkach aktualnej pomocy, co zresztą ujawnia się w rozmaitych konkretnych żądaniach tego stronnictwa, jak: powszechne głosowanie, minimalny dzień pracy, ubezpieczenie na starość itp. — można się było spodziewać, iż na kongresie socjalistów przyjęte będą wnioski wydziału z zapałem, że raczej to, co wydział proponuje dla ulżenia nędzy chłopskiej, będzie jeszcze dopełnione dalszemi żądaniami w tym kierunku. Gdzie tam! Żydowscy przewódcy niemieckiej demokracji socjalnej, pomimo, że Bebel, Liebknecht, Fromme, dr Quark i inni energicznie popierali wnioski wydziałowe, dążące do polepszenia losu chłopów i robotników rolnych — wystąpili z wnioskiem odrzucenia programu rolniczego, stawiając jako dogmat stronnictwa socjalno-demokratycznego, nie polepszanie bytu w ogóle, nie zwalczanie nędzy czy to chłopskiej, czy robotniczej, lecz proletaryzowanie chłopów, tj. popieranie wszystkiego co ich wywłaszcza, a więc upowszechnianie, potęgowanie nędzy. Wniosek ten podpisali następujący żydzi: Singer, Kantsky, dr Arons, Schippel, dwóch Fischerów, Braun, Pfankuch, König, Kimmel i Miches.

Naprożno zabierają dwukrotnie głos Bebel, Quark, Liebknecht, Fromme i inni; — naprożno woła między innemi Fromme: „Wedle naszych zasad powinniśmy pomagać wszystkim cierpiącym niedostatek. Rzecz wobec chłopa ta sama, co wobec wielkiej masy przemysłowego proletarjatu. Co jest dobrem, co ludzkiem, co jest słusznem i rozsądnem, możemy uczynić... Rzecz demokracji socjalnej jest rzeczą całej ludzkości... Ustawiczne podnoszenie prawdziwości naszych zasad nie przyciągnęło do nas robotników przemysłowych, tylko przyszli oni do nas dlatego, żeśmy zastępowali ich interesy najważniejsze. Jakiem prawem może kto czynić różnicę pomiędzy chłopem, żyjącym owocem swej pracy, a robotnikiem przemysłowym?“ Wszystko to nic nie pomaga, żydzi opętali zgromadzonych delegatów tak dalece, iż 158 głosami przeciw 63 głosom uchwalili zarzucenie programu rolniczego, co znaczy, oświadczyli się w myśl żądań żydów i ich popleczników za utrzymaniem nędzy chłopów i robotników rolnych.

Ciekawie bardzo uzasadniał to stanowisko żyd Kautsky, redaktor wychodzącej w Stuttgardzie socjalistycznej „revue“ p. t. *Die Neue Zeit.* Powiada on: „Czyż my chcemy gospodarczej obrony robotnika przez państwo? Bynajmniej“. Więc chcecie utrzymania jego nędzy. A dalej mówi tak: „Wzbraniamy żądać dla proletarjatu przemysłowego ustanowienia przez państwo minimalnej płacy robotniczej (w czyim interesie, jak nie wielkich żydowskich kapitalistycznych przedsiębiorstw?), prawa do pracy i przez państwo wspieranych wytworczych Stowarzyszeń, mamy więc teraz bez zastanowienia się żądać takichże Stowarzyszeń dla chłopów, państwowej zapomogi dla chłopskich gospodarstw i upaństwowienia chłopskich długów hipotecznych?“ Nie! Żydzi żądają zupełnej ruiny chłopów i rękodzielników, zupełnego ich sproletaryzowania, żądają zwiększenia istniejącego niedostatku i nędzy pomiędzy ludem pracującym, bo taki wynędzniały lud tem łatwiej pójdzie w niewolnictwo żydowskiego kapitału. Cóż innego ma faktycznie na celu żydowski wyzysk kapitalistyczny? To samo, do czego innemi środkami dążą żydowscy przewódcy socjalnej demokracji. Wyzysk i rozbój żydowskiego kapitału sprowadza też ten sam skutek, co teorje Marxów, Engelsów i Kautskych, tylko środki inne, skutek ten sam: nędza, pogrążanie w coraz większą nędzę ludu pracującego. Wszak wyraźnie mówi to Kautsky i inni, odrzucając minimalną płacę, państwowe zapomogi wytwórczych Stowarzyszeń robotniczych i w ogóle reformy mając na celu polepszenie bytu pracujących. W czyim interesie pracują ci fałszywi prorocy? Oczywiście tylko żydowstwa wyzyskującego, na co można przytoczyć i wiele innych jeszcze niezbitych dowodów.

Kijem więc wypędzić z świątyni pracy takich przyjaciół ludu! Rewolucja, socjalne państwo, to tylko szalbiercze mamidła na ich wiecach dla bałamucenia mas, dla odwracania ich uwagi od praktycznych reform, mających dobro rzeczywiste na celu, to tylko środek dla łamania siły opornej społeczeństw i narodów aryjskich, przeciwko wyzyskowi żydowskiemu, środek do utrwalenia panowania „wybranego ludu“ nad „goimami“.

Precz więc z nimi, z talmudystami rewolucji i gospodarstwa społecznego, precz z niszczycielami egzystencyj pracującego ludu, z krzewicielami niedostatku i nędzy!

Zdobycie Tananarivy.

Od Andriby do Tananarivy droga wynosi tylko 97 kilometrów, lecz jenerał Duchesne potrzebował około 4 tygodni czasu do jej przebycia. Przedewszystkiem, po wzięciu Andriby, musiał dać wypoczynek wojsku, następnie zeszło kilka dni czasu, nim sformował lotną kolumnę, złożoną z dwóch brygad piechoty: Metzingera i Voyrona, z odpowiednią ilością artylerji i kawalerji. Ta ostatnia reprezentowaną była przez jeden szwadron strzelców afrykańskich. Przytem trzeba było zgromadzić żywność dla 5000 ludzi i przygotować wszelkie środki transportowe. Wszystko to razem zabrało dwa tygodnie czasu. Nareszcie rozpoczął się pochód, nużący do najwyższego stopnia. Ani śladu drogi, tylko ścieżki, po których ledwo dwóch ludzi mogło postępować w szeregu. Strzelcy afrykańscy musieli prowadzić konie za cugle, a do dział zaprzęgało się po 20 żołnierzy. Oprócz tego, zdaleka ukazywały się gęste gromady Howasów i gdzie się nadarzyła sposobność do rozwinięcia w kolumny, sądząc, że wojownicy królowej Ranowalo chcą przyjąć bitwę, musiano zatrzymywać marsz i rozrzucać się w tyraljery. Także musiano wziąć szturmem kilka forteczek, tamujących przejście.

Nareszcie w dniu 30 września korpusik jenerała Duchesne ujrzał Tananariwę. Odległą jeszcze była na 6 klm., a wszystkie wzgórza otaczające stolicę, obsadzone potężnie liczną armją nieprzyjacielską. Wystrojeni Howasi wyrzucali karabiny do góry i wznosili gromkie okrzyki, rozdzierające powietrze. Miniaturowy oddzialik francuski wydawał się jak mała oaza na pustyni i rzekłbyś, że Malgasze zarzucą go nie czapkami, bo tych nie noszą, ale strzałami i kulami. Jenerał Duchesne nie potrzebował jednak zachęcać swoich podkomendnych. Z zimną krwią wydawał rozkazy, powtarzane głosem donośnym przez oficerów. Algierski legjon zagraniczny i 200 pułk piechoty rozrzuciły się w tyraljery i karabiny Lebla zaczęły grać po swojemu. W szeregach Howasów milkły okrzyki. Dowódcy ich posiadali z koni i z sagajami w ręku zachęcali do oporu. Artylerja Howasów usadowiła się na pozycji i rzucała bomby i granaty. Działa kierowane niewprawną ręką nie robiły atoli wielkiej krzywdy Francuzom, a stare karabiny ledwie donosiły do pierwszych szeregów francuskich, za to morderczy ogień karabinów Lebla przerzedzał szeregi Howasów, a artylerja francuska, za pomocą bomb melinitowych, robiła istne wyłomy w zbitych masach nieprzyjacielskich. Około godz. 11 rano cała ta armja, licząca blizko 20.000 ludzi, pierzchnęła i Francuzom nic już nie tamowało pochodu do Tananarivy. Gdy się zbliżyli na strzał działowy, rozpoczęli bombardowanie miasta. Granat jeden padł na podwórzu pałacu królowej i wywołał ogromne przerażenie wśród dworu królewskiego. O godz. 2 po południu sześć kolumn francuskich było już gotowych do szturmu. Nagle, od strony miasta, ukazał się parlamentarz z białą chorągwią. Ten w imieniu królowej prosił o zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich. Jenerał Duchesne zgodził się, ale pod warunkiem natychmiastowej kapitulacji stolicy. Przyjęto wszystkie warunki i jenerał Duchesne odbył do Tananarivy wjazd tryumfalny. Zajął pałac rezydenta francuskiego na główną kwaterę, a jenerała Metzingera zamianował gubernatorem stolicy. Wieczorem tego samego dnia podpisano traktat pokoju i rozbrojono wojsko Howasów. Ze strony francuskiej padło 4 oficerów, 3 strzelców algierskich, 2 Haussasów, 1 żołnierz 200 pułku i legjonista. Francuzi bili się z szaloną odwagą i z bagnetem w ręku zabrali 4 działa. Swoją drogą trzeba przyznać Howasom, iż się daleko lepiej sprawowali, niż w bitwach poprzednich, ale wobec taktyki europejskiej i wyborowej broni, wysiłki ich nie na wiele się przydały.

Tak się zakończyła kampanja madagaskarska, która kosztowała Francję dość ofiar w ludziach i miljony pieniędzy. Zyskała jednak bogatą prowincję zamorską, która jej sowicie opłaci wszystkie trudy i koszta poniesione.

Stronnictwo „niezależnych“ wybory i „Nowa Reforma“.

III.

Byłem tedy w przybytku redakcji *Nowej Reformy* i nie wiem — czy w lokalu publicznego dziennika, opartego na akcjach, czy też w mieszkaniu prywatnem, czy w kancelarji adwokackiej, bo to wszystko tam razem jakoś złączone...

Członkowie komitetu dopiero się schodzili, mnie

zaś, gdym niespodziewanie wszedł, obrzucono bazyliszkowym wzrokiem, który widocznie pytał: a ten tu po co?

Trzeba wiedzieć, że w tajemnicy przedemną, zaproszonych zostało czterech z naszego komitetu do wspólnych układów; wiedziałem o tem; żaden nie przyszedł, za to zjawiam się ja niespodziewanie, przez p. Romanowicza zaproszony.

Każda mniej więcej sprawa ma swoje epizody, a choć te nie należą często do rzeczy, to jednak są pewnem urozmaiceniem dla czytelników, a często doskonale charakteryzują i stosunki i ludzi. Otóż pozwolę sobie dwa takie epizody, które mnie spotkały, zaraz na początku opowiedzieć.

Po przywitaniach i wymianie zdań obojętnych, zeszła rozmowa na demokrację i jej zasady, przyczem pada zdanie, niby jako rzecz sprzeczna i godna potępienia, że ja używam przydomku szlacheckiego. Mimo śmieszności tej uwagi, musiałem dla samego pouczenia odpowiedzieć, że gdybym nawet używał, to z pewnością z tego samego powodu, z jakiego przydomki powstały i były używane, t. j. dla prostego odróżnienia kilku rodzin tego samego nazwiska; do dziś dnia najwięcej przydomków mają właśnie chłopi i są tego samego znaczenia co i szlacheckie. Kiedy zaś i p. Romanowicz wtrącił się, że sam myślał, iż to jest herb albo przydomek, musiałem wyjaśnić, że w całej Koronie i Litwie, takiego herbu ani przydomku nie ma i że Woyneko jest tylko prostem mojem rodowem, litewskiem nazwiskiem.

Stąd zeszła rozmowa na szlachtę, o której wyrażano się tak ordynarnie, że powtórzyć nie podobna, aż jeden z menerów *Nowej Reformy* powiada, że „szlachta skazana na wymarcie, a co nie wymrze, trzeba dobić!“

Mimowoli spojrzałem w koło, czy przypadkiem nie jestem w jakiej jaskini bratobójców, ale zobaczywszy kilkanaście poczciwych twarzy naszych obywateli, a obałamuconych chwilowo tylko *Nową Reformą*, uspokoiłem się i dawszy należną odprawę temu dobijającemu panu, epizod bądź co bądź bardzo charakterystyczny skończyłem.

Przystąpiliśmy do obrad nad kandydatami i ugodą. Nie mogłem przedstawić naszych trzech kandydatów, bo jeszcze tego samego dnia wieczorem mieliśmy odbyć posiedzenie całego komitetu w sali Rady miejskiej, gdzie wyłoni się dopiero trzeci kandydat i innych kandydatury stanowczo się ustalą. Zapytano mnie więc, kto dotąd u nas jest kandydatem stałym?

— Na razie Styczeń i Rehman, o ile się nie zrzeknie.

Kompromis miał być na tej podstawie zawiązany, że *Nowa Reforma* dawała dwóch kandydatów, a my jednego. Zapytałem więc:

— Jeżeli mamy dodać jednego, którzy dwaj przeto z kandydatów przez panów stawianych są stali?

— Rotter i Weigel.

— A Sokołowski?

— Ha, to trudno, byłby wybór między dwoma, lub rywalizacja.

— Ja tu obecnie nie mogę układu zawierać, aż po dzisiejszem posiedzeniu, to tylko panom powiem, że p. Rotter u nas, w szerokich kołach obywatelstwa niezależnego — no i w kole wyborców bezstronnych, nie ma żadnych szans; nikt nie wie dlaczego i poco p. Rotter ma zostać posłem, a jemu samemu trudnoby to było wyjaśnić. Zresztą najlepsza próba, że na sto kilkadziesięciu zebranych wyborców, p. Rotter dostał 3 głosy... Co do p. Sokołowskiego, nie wiem, czy pewny, bo kopali pod nim dołki właśni jego przyjaciele, a obrony i wyjaśnienia znikąd nie znajdował; ja osobiście za Sokołowskim właśnie jestem i bronię go na wszystkich naszych posiedzeniach.

Wobec tego doświadczenia i wobec tego, że publicznie, głośno głosowałem za Sokołowskim, jakże już wprost nikczemnem jest kłamstwo *Nowej Reformy*, że ja występowałem przeciwko Sokołowskiemu, którego sama *Reforma* chciała nam poświęcić, a jeden z przewódców *Nowej Reformy* powiedział do dra Bandrowskiego, że: „my, (tj. *Reforma*) nie mamy znowu takiej szczególniejszej miłości do Sokołowskiego“. Oto hipokryzja wobec własnego kandydata, a bezczelność zwalania winy na innych.

Tak moje przemówienia jak i sprawozdania *Głosu Narodu* przekręca i naciąga *Nowa Reforma* do swojej przewrotności. Występując przeciwko urzędniczej kandydaturze, występowałem wyraźnie tylko przeciwko p. Rotterowi, nigdy zaś i nigdzie nie przyłączałem do tego p. Sokołowskiego. A to z tego prostego powodu, że urzędnicze stanowisko p. Sokołowskiego, jako profesora gimnazjalnego, jest małe i że bez niego obejść się może i w Sejmie oglądać się na tą posadę nie potrzebuje.

Gdy zaś przytoczyłem w mowie, „że jeżeli *Głos Narodu* rzuca uwagę, iż poseł Sokołowski dla tego nie mógł energiczniej wystąpić, bo był profesorem“, to na to tylko, aby powiedzieć: cóż dopiero będzie z tej kolizji, w którą p. Rotter sam wchodzi, a dla którego posada jest podstawą bytu!

Fałsz jest dalej, jakobym Spinczyca przytaczał na przykład przeciwko p. Sokołowskiemu, bo to wyraźnie podałem jako przykład dla p. Rottera. Tu znowu nie wie już do czego, więc mądra *Nowa Reforma*, przypina się do wyrażenia „katedra“, którego od najniższej klasy się używa. Spinczyc, został katedrę zajętą, mówiłem, a *Nowa Reforma* huzia! że Spinczyc nie zajmował żadnej katedry, bo był profesorem w seminarjum nauczycielskiem. Więc *Nowa Reforma* chce, aby mówić, że zastał stołek profesorski zajęty. Rzeczywiście ważna rzecz!

Jeżeli *Głos Narodu* występował przeciwko posłowi Sokołowskiemu, to występował otwarcie, a niejedno z tych wyjaśnień z pewnością na korzyść nawet u przeciwników p. Sokołowskiego wypadnie. Ale ta *Nowa Reforma*, która w ten sposób postępuje ze swoimi własnymi kandydatami, która niszczyła systematycznie całą popularność przez p. Sokołowskiego zdobytą, bo się jej zaczęła bać; ta *Nowa Reforma* chce odgrywać rolę uczciwej orędowniczki wobec ludzi, którzy daleko dalej stoją od niej, aniżeli własny jej poseł kandydat?

Kto jest dla *Nowej Reformy* niemiły i nie potrafił się podchlebić, ten dla niej nie egzystuje, choćby to był najpożyteczniejszej pracy człowiek, lub największy wynalazca, czy badacz; kto zaś należy do niej, ale może być niebezpieczny, lub przyćmiewać te łagodne umysły i tych polityków głębokich, co nawet nie czytują gazet, (proszę zobaczyć stosy nierozciętych numerów w redakcji) tego powoli się utrąca, ukróca, świadcząc przyjaźń, ignoruje i szkodzi. — Moskale, dla swoich wybawców stają się wrogami, bo by nie mogli znieść ciężaru wdzięczności. Jestto charakterystyczny rys dzikości uczuć i jakiejś zwierzęcej płytkości, rys złych, nędznych instynktów, które zastąpiły szlachetność duszy, sumienie i honor.

Nowa Reforma potrafi odpychać i ignorować takich ludzi, którzy należeli do niej, którzy, jak było potrzeba, własnem mieniem wykupowali numer dziennika z drukarni, gdy ta nie chciała go wydać!

Stanisław Woyneko-Tomkiewicz.

Z KRAJU.

Tarnów, d. 14 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przykre wrażenie sprawiła w mieście naszem korespondencja, umieszczona w nrze 235 *Głosu Narodu*, gdyż korespondent wcale niesłusznie zarzuty czyni panu Chylewskiemu, który oprócz tego, że serdecznie zajął się tarnowskim „Sokołem“ i długie lata był tegoż prezesem, polityką nie zajmował się zupełnie. Pan Chylewski stracił w powstaniu 1863 r. wszystko, co posiadał, a zdobywszy później za granicą uciążliwą pracą jaki taki mająteczek, nabył fabrykę w roku 1877, lecz nabył ją ze znacznemi ciężarami, które miał z dochodów spłacać. Fabryka wymagała wielkich wkładów, budynki były w tak złym stanie, że groziły zawaleniem, musiał je więc przebudować, również stare i bezużyteczne maszyny robocze, należało zastąpić nowemi. Wydział krajowy nie ryzykował wiele, udzielając p. Chylewskiemu pożyczki, kapitał bowiem nie został zmarnowany, ale użyty na lepsze urządzenie fabryki, która w dzisiejszym swym stanie odpowiada wszelkim wymogom. Zresztą jest przecie obowiązkiem kraju dopomagać krajowym fabrykom, inaczej nie uwolnimy się nigdy od haraczu płaconego zagranicznym fabrykom za maszyny rolnicze. Myśl rzucona przez korespondenta, by Wydział krajowy utworzył spółkę dla zakupienia i eksploatowania fabryki p. Chylewskiego, znalazła u nas jak najsympatyczniejsze echo, spółka bowiem rozporządzająca odpowiednim kapitałem, musiałaby wyjść dobrze na tem przedsiębiorstwie i krajowi oddałaby usługę.

(Umieszczając niniejszą korespondencję, składamy tem samem dowód, że nam nie szło o osobę, lecz o fabrykę, dla której Wydział kr. ma obowiązki. *Przyp. Red.*)

Grębów d. 14 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zdawałoby się, iż my, mieszkańcy puszczy Sandomierskiej, prowadzimy życie spokojne, nie przerywane żadnym ważniejszym wypadkiem, tymczasem ma się wręcz przeciwnie. Jak mieszkańcy Lublany nie mieli przed paru miesiącami spokojnego dnia ani nocy, z powodu trzęsienia ziemi, tak my jesteśmy w ciągłej obawie, by nie postradać wszystkiego, co posiadamy, a nawet i życia. Mianowicie od wiosny było w samem Grębowie sześć wypadków ognia, z tych 4 (gdzie zgorzało kilkanaście domów) przypada na ostatnie 2 miesiące. I onegdaj t. j. 12 go października przed południem, wybuchł pożar u biednego rolnika. W bardzo krótkim czasie spalił się dom i stodoła. Dzięki straży pożarnej miejscowej, pod kierownictwem naczelnika p. Leopolda Prottunga, miejscowego pocztmistrza, skończyło się tylko na owych dwóch budynkach, mimo, iż do spalonych domów przytykały inne zabudowania, które przy wichrze, jaki powstał, mogły również łatwo spłonąć. Obok spalonej chaty, stoi budynek żyda, których niestety jest tu spory zastęp. Podczas ognia był ów dom szczelnie zamknięty. Gdy już ogień dogasał i uspokojona nieco ludność poczęła się rozchodzić, powstaje krzyk, że pali się dom owego żyda. Jednak nie z zewnątrz ale z wewnątrz. Paliło się łóżko. W stancji nie było właściciela, tylko stało przy łóżku jego dwoje dorosłych dzieci. Ogień ugaszono. Ciekawą jest rzeczą, dlaczego, gdy łóżko miało się zapalić... pozasłaniano wewnątrz okna firankami, a jeszcze ciekawszem, jakim sposobem powstał ogień wewnątrz izby, przy zamkniętym kominie, drzwiach i oknach, a co najważniejsze, iż wiatr był w przeciwnym kierunku — prócz tego zajęło się nie w tej połowie domu, która była bliższą ognia, lecz w połowie drugiej... Dom ten wartości 300 złr., jest zabezpieczony w cenie podwójnej. Żyd nie najgorzej byłby więc wyszedł na tem i uprzejmy los chciał mu widocznie dopomódz, ale cóż, ogień ugaszono, a łóżko, jako *corpus delicti* zabrano do urzędu gminnego. Śledztwo w toku. Z jakiej przyczyny powstał ogień u owego rolnika, (zaczęła się naprzód palić stodoła), nie wiadomo. Jest rzeczą pewną, iż dzieci, których on nawet nie ma, nie były przyczyną ognia.

Muszyna d. 14 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Bardzo wielu czytelnikom dobrze znana jest ta górska nasza mieścina, Muszyna. Bo ktokolwiek miał sposobność oglądać Krynicę, musiał z konieczności zawadzić o to miasteczko. Nie najlepsze wrażenie sprawia na pierwszy rzut oka i każdemu podróżnemu przejeżdżającemu wyrwie się okrzyk litości: „Taż to dziura!“ Tak jest, i temu nie przeczę, a przecież pomimo tych pozorów zewnętrznych, życie towarzyskie jest tu dość silnie rozbudzone. Pracę obywatelską, prawdziwie patrjotyczną, napotykamy wszędzie. Wprawdzie plemię abrahamowe rozsiadło się w pierwszych domach — ale gdzież tych nie brak? Za to jest wielka siła odporna. Kółko rolnicze, sklepik katolicki wymownie świadczą, że nie zasypiają katolicy i obywatele tutejsi. Pomimo przeszkód, na jakie się tylko złość żydowska zdobyć może, rozwijają się te dwie instytucje dobroczynne bardzo pomyślnie. Cześć i uznanie wszelkie należy się szczególnie miejscowemu duszpasterzowi ks. Gruszce, drowi Dziębowskiemu, zarządcy dóbr kameralnych, burmistrzom pod każdym względem uczciwym, oraz obywatelstwu, że się interesuje każdą sprawą dla dobra publicznego podjętą. Że tak jest, świadczą przedstawienia amatorskie, które urządzają członkowie kasynów: mieszczańskiego i inteligencji. Właśnie w ostatnią, ubiegłą niedzielę, wyległa cała Muszyna na jedno z takich przedstawień i nie brakło tam nikogo. A jak pięknie odegrali utwór Anczyca „Flisacy“. Byłem tu i ówdzie na przedstawieniach i teatrach, dlatego też śmiało na pochwałę Muszyny mogę powiedzieć, że i Krakowianie i Lwowianie tak wybredni w sztukach nie skąpiliby swojego gromkiego „brawa“. Wszyscy grali nadspodziewanie dobrze i życzy się wam, szlachetni inicjatorowie: pp. Litwinowiczu, Piszu, Smołczyński i t. d., abyście radowali nas i nadal swemi przedstawieniami.

Już trzeci raz bawią nas członkowie kasynów i widać, że nie źle się popisują, skoro po wszystkie razy sala była przepełniona po same brzegi. Daj Boże więcej takich ludzi bezinteresownych, a Muszyna, okrzyczana z wyborów tegorocznych do

Sejmu, okaże się w właściwem świetle, jako prawdziwe gniazdo dobrych katolików, ludzi czynu i poświęcenia, których ideałem nie srebrna moneta, kieliszek lub stoliczek zielony, ale dobro publiczne.

Na zakończenie smutny obrazek, bo oto rozzuchwaleni żydzi pozwalają sobie publicznie znieważać Ukrzyżowanego. Niedawno temu w Muszynie żyd, przechodząc koło szpitala, plunął na figurę Chrystusa tamże się znajdującą. Szczęście, że to widzieli ludzie, bo gorliwy przeciwnik Chrystusa dostał się do kozy i obecnie sprawa ta jest w toku. Nie wątpimy, że sędzia da stosowną nauczkę temu bluźniercy, bo przecież żyjemy w państwie katolickiem, więc taka zniewaga powinna być przykładnie ukarana.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 14 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Starosta Friebeis, zarządzający obecnie z polecenia namiestnictwa interesami gminy miasta Wiednia, rozesłał do wszystkich radców nowowybranych i ponownie wybranych okólnik, w którym zapytuje, czy przyjmują stanowisko radcy, lub też odrzucają? Naturalnie wszyscy odpowiedzą twierdząco i w przeciągu ośmiu dni, będzie można uważać nową Radę miejską, jako stanowczo ukonstytuowaną.

Przewodnicy partji liberalno-żydowskiej, zwołali swoich stronników na walne posiedzenie do hotelu Müllera na Grabenie. Dziennik *Tagblatt* roni łzy nad losem tej partji i wyraża przekonanie, że nie wszyscy się zjawią na tem posiedzeniu, bo w łonie stronnictwa zaczynają się już pojawiać renegaci. W dzielnicy Favoriten, został wybrany Kopetzky. Zwycięztwo swoje zawdzięczał głosom postępowców, a obecnie oznajmił publicznie, iż przechodzi do obozu antysemickiego. Zdaje się, że przykład pana Kopetzkego znajdzie licznych naśladowców, bo w owej butnej i niegdyś tak potężnej klice, wszystko się popsuło i czuć zdaleka rozkład organizmu.

Każdy wie o tem, że hrabia Nigra, ambasador włoski przy dworze wiedeńskim, jest wybornym dyplomatą, wychowanym na starych wzorach i jednym z najzdolniejszych naśladowców Cavoura. Mało kto jednak wiedział, że osiwiały polityk jest także poetą i szerszy ogół publiczności mógł się wczoraj o tem przekonać, słysząc w Wenecji wiedeńskiej barkarolę napisaną przez niego, do której muzykę dorobił wicehrabia d'Osmoud. Barkarola zrobiła kolosalne wrażenie i musiano ją powtarzać kilkakrotnie. Słowa rzeczywiście są piękne, tkliwe i pełne tej uroczej poezji, jaką jeszcze można odszukać nad brzegiem Adrjatyku i na lagunach weneckich. Muzyka lekka i czuła, zupełnie odpowiada przewodniej myśli poety. Nic więc dziwnego, że barkarola cieszyła się takiem powodzeniem.

Przed ośmiu dniami, jak zwykle na zakończenie biegów kłusowych, odbył się wyścig koni dorożkarskich. W szranki wjechał rycerz bata, noszący nr. 347 i został sromotnie pobity, bo dorożka jego przyszła ostatnia do mety i to znacznie zdystansowana. W ostatnią niedzielę tenże sam dorożkarz znowu stanął do wyścigu. Publiczność jego wehikał przyjęła śmiechem szyderczym, a z ostatnich trybun wołano: *Du Schani! gehe weg mit seine übele Dromaderen.* Dromadery jego nie były atoli tak złe, jak się pokazało, bo przyszły pierwsze do mety, bijąc na znaczne długości swoich przeciwników. Wszyscy nie mogli wyjść ze zdziwienia, że te same konie, tak nędznie wyglądające, po tygodniu nabrały takiej energji i chyżości. Sztuki takie, że umyślnie raz się przegrywa, znane są jednak na turfie nietylko między dorożkarzami, lecz i wielkimi panami. W czasie letnich wyścigów w Paryżu przytrafiły się bowiem dwa analogiczne wypadki i właściciele tych rumaków, zostali raz na zawsze wykreśleni ze wszystkich wyścigów francuskich. Wiedeńskiego dorożkarza nie wyrzucono za arenę, ale mu nie wypłacono nagrody. Stracił 600 koron, lecz na totalizatorze wygrał tysiące i *all right.* *Swój.*

Z notatek myśliwego.

(Ciąg dalszy).

Razu jednego wybrało się na polowanie liczne towarzystwo, między innymi było kilku Europejczyków jak pan Morin, Perieres, Delange i dwie panie: Guéran i miss Poles, które choć nie miały brać udziału w polowaniu, przyłączyły się do nas jako spektatorki. Około drugiej godziny po południu weszliśmy w lasy ciągnące się szerokiem pasmem. Dawniej widać były tu moczary, lecz dziś na wyschłej ziemi pokryły się bujną roślinnością. Przeróżne drzewa: akacje, mimozy, drzewa tamaryndowe, dzikie figi, wszystko to poplątane wierzchem i spojone gałęźmi, czyniło przejście prawie niemożebne. Pod tem sklepieniem drzew upał był nieznośny. Postępowaliśmy wzdłuż wązkiego strumyczka okrytego zielenią i tak idąc, wyszliśmy nareszcie na rodzaj łączki, gdzieśmy rozłożyli namiot i spożyli nasze zapasy żywności; przez ten czas czarni nasi towarzysze puścili się w zarośla tropiąc zwierzynę. Nie upłynęło pół godziny, gdyśmy usłyszeli krzyki, a równocześnie nasi czarni zaczęli umykać w różnych kierunkach, nie troszcząc się wcale o nas, w ucieczce tej zauważyłem nadzwyczajną zręczność murzyna. Przeskakiwali oni gęste niskie zarośla i przesuwali się przez krzaki, jak duchy. Niektórzy jednak, pomni swego obowiązku, przybiegli do nas oznajmiając, że ogromne stado słoni zbliża się do nas. Jedni utrzymywali, że jest ich ze dwadzieścia sztuk, drudzy naliczyli ich przeszło sto. Inni nie ręczyli, czy nie będzie nawet z tysiąc. Przesada u nich weszła w przysłowie. Acz nietędzy wcale w arytmetyce, w mnożeniu jednak celują. W każdym razie potrzeba było spiesznie stanąć w pozycji obronnej.

— Ja proponuję — rzekł pan Delange — zostawić słonie w spokoju i pójść w ślady naszych czarnych towarzyszy.

— Ja zaś myślę — odezwała się miss Poles — żebyśmy tu pozostali. Zobaczymy, w którą stronę słonie pójdą, a w razie, gdyby szły wprost na nas, konie nas uniosą nas i będziemy wkrótce poza niebezpieczeństwem.

— Jesteś pani niedoświadczona i nie wiesz, że dla słonia nie stoją na przeszkodzie ani krzaki, ani ciernie, gdy przeciwnie konie nasze ledwie zwykłym krokiem mogą się tu posuwać.

— Tak dalece — wtrącił pan Morin — że ja wcale na konia nie siadam, gdyż więcej ufam moim nogom w tych zaroślach, niż memu koniowi.

— Cóż pan radzi zrobić? — zapytał pan Delange zwracając się do mnie.

Ale nie było czasu na odpowiedź; konie nasze utkwiwszy przez chwilę wzrok w jeden przedmiot rozbiegły się na wszystkie strony.

— Jeszcze czas uciekać — rzekł pan Delange. — Znacie mnie państwo, żem nie tchórz, ale narażać się na podobne spotkanie jest szaleństwem.

— I ja tak sądzę — rzekł pan Périerés.

Ale i ucieczka stała się już niemożebną. W bliskich krzakach powstał hałas i trzask drzew nie do opisania. Ponad krzaki i zarośla ukazywały się niekiedy trąby słoniów. Szły w zbitej masie nie przewidując wcale tak bliskiej obecności człowieka. Wszedłszy na łączkę rozsypały się po niej i widocznie tu dążyły na odpoczynek, gdyż kilku z nich się położyło, kilku poszło do strumyka i zaczęły się obmywać opryskując się wspólnie, a zaś młode zaczęły trzepać uszami na znak radości i ściskać się wspólnie trąbami po bratersku.

Przy nas, Europejczykach, pozostało tylko dwóch Arabów; murzyni uciekli i tylko trzech wytrwało na stanowisku. Skupieni w końcu łączki, zakryci krzakami stali nieruchomi w głębokiem milczeniu. Uważałem, że na twarzach pań malowało się przerażenie bliskie omdlenia.

— A gdybyśmy tak zaczęli się cofać? — szepnąłem.

— Nic łatwiejszego — rzekł pan Morin — ale szelest suchej trawy zwróci z pewnością uwagę nieprzyjaciela, który choćby przez ciekawość skieruje się w tę stronę i może nas stratować nie wiedząc nawet o tem.

— Zdaje mi się, że zostać na miejscu, czy się cofać, to na jedno wyjdzie — odezwał się pan Delange. — Znajdą nas wszędzie.

— Gdybyśmy ich zmusili oddalić się? —rzekł pan Morin.

Spojrzeliśmy jeden na drugiego nie rozumiejąc myśli pana Morina.

— Mamy dziewięć strzelb przy sobie — odrzekł pan Morin — prócz rewolwerów.

— Jakto, chcesz pan mierzyć się z nieprzyjacielem w podobnej okoliczności? Jest ich może z pięćdziesiąt sztuk. To szaleństwo! — rzekł pan Delange.

— Ani myślę o ataku — ciągnął po cichu pan Morin. — Trzeba ich przestraszyć.

(Dokończenie nastąpi).

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

21 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Czy to być może? — zawołała Angiolina z przerażeniem.

— Pochwyciłem ją na gorącym uczynku. Szczęściem zawczasu ostrzegł mię signor Antonio... ocalił mi życie.

— O niegodziwa! o zbrodniarka!... Jakże się o tem dowiedział signor Antonio?

— Podsłuchał przypadkowo rozmowę jej z Mobrą cyganką, która i trucizny jej dostarczyła.

— Opatrzność Boska!... Ojcze mój drogi! — zawołała z uniesieniem Angiolina, rzucając mu się w objęcia.

Można przypuszczać, że takimże, a może jeszcze gorętszym byłby objaw wdzięczności i dla Antoniego, gdyby się tam znajdował w tej chwili.

Angiolina bynajmniej nie żałowała swej niani. Dwuznaczny stosunek jej do ojca, oddawna raził domyślną, przedwcześnie rozwiniętą dziewczynę; lecz stokroć gorzej oburzały ją podchwytywane często płomieniste spojrzenia, ciskane przez Maryoricę na Antonia. Piętnastoletniemu sercu nie było już obcem uczucie zazdrości.

W kilka dni potem, Chorążyc wrócił z wycieczki do Bukaresztu, przedsięwziętej w interesach spółki.

— O caro mio! — zawołała Angiolina, zawisłszy mu na szyi i okrywając pocałunkami oczy i usta jego. — Ocaliłeś ojca mego od śmierci pewnej...

— Co się stało? — zapytał Chorążyc z udanem zdziwieniem, którem starał się zamaskować głębsze wzruszenie.

— Czy myślisz, że ja nic nie wiem?... Ojciec wszystko mi mówi... A ja myślałam — dodała naiwnie — że tobie się podoba Maryorica... że ty ją kochasz?... Jakżem szczęśliwa, żem się omyliła!

— Dziecko! — mógł tylko odpowiedzieć Chorążyc.

Z kolei Talpa powitał go u wejścia do swego namiotu serdecznem uściśnieniem dłoni. Na słowa dziękczynne nie wysilał się Mołdawianin, ale w oczach jego łzy przeświecały.

— Pozbyłem się jej — rzekł tylko.

— I gdzież jest obecnie? — zapytał Chorążyc.

— U baszy ruszczuckiego... w haremie. Bodajby ich tam wszystkich wytruła!

— Obawiam się, ażeby rachunków swoich z nami nie uważała jeszcze za nieskończone — zauważył Chorążyc z uczuciem niepokoju. — Jest to kobieta mściwa.

— A co ona zrobić nam może, obezwładniona, spętana?

— Przebiegłą jest, jak szatan... Kto wie, czy nie dałeś jej broni do rąk również niebezpiecznej, jak trucizna i czary. Pewny jestem, że wkrótce zawładnie baszą i pozyska w nim sobie sprzymierzeńca, ba, nawet niewolnika. Najlepiej byłoby usunąć się stąd i trzymać się zdala. Basza ośmielony jednym gwałtem, który mu się powiódł, dzięki twojej pomocy, odważy się i na drugi, którego ofiarami możemy być my i mienie nasze.

Talpa zamyślił się chmurnie.

— Jutro pociągniemy do Jass na zimowe leże — odpowiedział po chwili. — Pora wyruszać... daleką drogę mamy przed sobą. Wypada nam zatrzymać się jeszcze po tygodniu i więcej w Bukareszcie, w Plejeszti, w Fokszanach i w Byrlacie. Zanim staniemy u kresu, zima nadejdzie.

Wędrówka z ogromnym tabunem odbywała się bardzo powolnie. Musiano robić wiele etapów już to dla odpoczynku, już dla rozmieszczenia koni w miejscowościach, ożywionych większym przemysłem, już dla rozmaitych operacyj kupieckich. Listopad był na schyłku, kiedy dociągnięto do Jass, gdzie podobnież, jak w

wielu innych miastach, Talpa posiadał wspaniały dom ze stajniami, przeznaczonemi dla najpiękniejszych okazów tabunu swego.

Chorążyc zamieszkał ze wspólnikiem swoim pod jednym dachem. Nie uśmiechało mu się owo leże zimowe; milszą mu była nieustanna ruchliwość życia koczowniczego, gdy przeciwnie, przymusowa bezczynność, wśród towarzystwa obcego mu zwyczajami i całą sferą wyobrażeń, potęgowała tylko w sercu jego tęsknotę do świata, dawno już pożegnanego, lecz niezapomnianego ani na chwilę. We krwi mu odzywał się popęd do życia rodzinnego i ziemiańskiego, którego warunki dalekie były od pognębiających go na obczyźnie.

Nieraz w marzeniu tęsknem wyobrażał siebie u boku miłującej żony, wśród ukochanej dziatwy, w gronie współobywateli życzliwych a dzielnych, gdy w rzeczywistości!... Jedna tylko Angiolina zdołała go czasem wyrwać z osamotnienia, które sam sobie stworzył z dobrej woli, niechętny dla powabów miasta, gnuśniejącego w miękkiej, orjentalnej drzemce, lub rozpuście bezmyślnej.

Talpa, coraz ociężalszy z wiekiem, rzadko wychodził z domu. Tryb życia jego nie uległ prawie żadnej zmianie. Jak w letniej porze pod namiotem, tak obecnie w wonnej komnacie swojej, usłanej pysznym, perskim kobiercem, wylegał się po całych dniach na miękkiej sofie, paląc fajkę i popijając kawę, lub wino cypryjskie. Jedyną rozrywkę jego stanowiły szachy, do których zawsze miał towarzysza w jakimkolwiek z kupców miejscowych. Chorążyc rzadko mu dopisywał, bo musiał pełnić służbę przy Angiolinie, która ciągnęła go za sobą wszędzie, gdzie się ruszyła. Życie jej było tu nieco rozmaitsze, niż w stepach, znajome bowiem jej ojca panie, zabierały ją często ze sobą do teatru i na zabawy wieczorne... Dziewczynę tak niepospolicie piękną i tak bogatą, nie dziw, że otaczały hołdy powszechne młodzi, ale ona pozostawała nieczułą na nie, porównywując leniwych i opasłych Rumunów, z rzutnym i wiotkim Chorążycem.

Bardziej to jeszcze podsycało jej miłość ku niemu, do czego się przyczyniało i uczucie zazdrości, gdy widziała, jak bezwstydnie, namiętnie Rumunki strzelały oczkami i uśmiechały się jej ukochanemu.

Pewnego razu, na pół dzika dziewczyna ledwie że nie wydrapała oczu młodej zalotnicy, która, udając mdłości, położyła skroń na ramię Chorążyca.

Jak kotka na widok psa, zbliżającego się do jej drobnego potomstwa, poskoczyła Angiolina ku malowniczej grupie.

— *Via!* (precz!) — zawołała gwałtownie, odtrącając omdlewającą piękność. — Jak śmiesz dotykać jego!... on mój... *è sposo mio!*... (on mój mąż!).

Doszłoby może do ostrzejszego zajścia, gdyby nie pojednawcze wmięszanie się gospodyni. Najkomiczniejszą w całej tej scenie rolę odegrał zbiedzony i zawstydzony Chorążyc, wrzekomy mąż bohaterki. Wyskok jej narobił niemało wrzawy i śmiechu wśród towarzystwa jaskiego.

W kilka dni potem, do namiotu Chorążyca wszedł Talpa z niezwykłym sobie wyrazem zakłopotania w twarzy.

— Mam wielkie brzemię na sercu — rzekł po chwilowem wahaniu się — i o niem, caro amico, chciałbym pomówić z tobą.

— I cóż to być może? — zapytał Chorążyc, nieco zaniepokojony.

— Szczęście Angioliny... Stary jestem, nie długo mi żyć pozostaje. Nie chciałbym jej pozostawić bez opieki na świecie.

Chorążyc milczał. Przeczuł, że nastąpiła chwila stanowcza w jego życiu.

— Posłuchaj, przyjacielu — ciągnął Talpa drżącym ze wzruszenia głosem — znasz Angiolinę, gdyż więcej jest wychowanką twoją, niż moją, wiadome ci są zalety jej zarówno, jak i przywary. Że piękną jest, o tem ci mówić nie potrzebuję. Serce ma dobre, za burzliwe może, ale czas je ukoi. O posagu wiesz dobrze: wszystko, co mam, do niej należeć będzie... niewiele jest córek bojarskich, które byłyby od niej bogatsze, nareszcie kocha ciebie pierwszą i spodziewam się, że ostatnią miłością. Bierz ją..... lepszego męża nie znajdę dla niej, a dobra jej sława potrosze już cierpi z powodu jej miłości dla ciebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 16 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę, Pawła opata wyznawcy i Maksyma papieża, jutro Florentego biskupa i Małgorzaty, pojutrze św. Łukasza Ewangelisty. Jutro w kościele OO. Reformatów rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo ku czci św. Piotra z Alkantary.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożono 1 złr., zebrany u Wenzla za rozwiązanie „Puzzla".

Arcyksiężna Stefanja przybyła do Krakowa wczoraj po południu pociągiem błyskawicznym. Na dworcu dostojnego gościa oczekiwali: księżę Marceli Czartoryski z małżonką, delegat p. Laskowski, komendant twierdzy jenerał hr. Waldstäten, komendant placu pułkownik v. Edelmüller, dyrektor policji dr Korotkiewicz i wiele innych osób, a szczególnie dam. Arcyksiężna, opu^ciwszy wagon, przywitała się uprzejmie prawie z wszystkiemi osobami wyż wymienionemi. Następnie wsiadła do otwartego powozu i udała się wprost do katedry na Wawelu. Tak przed dworcem, jak na ulicach szpalery publiczności, a najwięcej kobiet, witały żywemi okrzykami przejeżdżającą. U bram katedry Książę-Biskup Puzyna, na czele kapituły i duchowieństwa katedralnego, krzyżem powitał arcyksiężnę, która zwidziła katedrę szczegółowo. Tłómaczami przy oglądaniu pamiątek byli p. Odrzywolski architekt i dr St. Tomkowicz konserwator. Z katedry, dokoła Plant, pojechała arcyksiężna do kościoła Marjackiego, gdzie oczekiwał ją archipresbiter kościoła, ks. prałat J. Krzemieński, na czele duchowieństwa. I tu zwidziła szczegółowo wielki ołtarz, skarbiec, a wreszcie kaplicę. Z kościoła udała się wkoło rynku do apartamentów Grand-Hotelu. Zmieniwszy toaletę, o godz. 5, w towarzystwie hrabiny Secheny i barona Gudenusa, pojechała do księstwa Czartoryskich na Wolę Justowską. Tak przed hotelem, jak na przestrzeni przejazdu, gęsty szpaler ludności witał dostojną panią pełnemi zapału okrzykami, a mężczyźni z czcią odkrywali głowy. Słowem ogół mieszkańców dawał oznaki żywej sympatji dla arcyksiężnej, która odpowiadała uprzejmie ukłonami. Na 25 minut przed odejściem pociągu pospiesznego zjawiła się arcyksiężna na dworcu, w otoczeniu księstwa Radziwiłłów Czartoryskich, hr. Antoniego Wodzickiego i p. Laskowskiego, którego w sali dworskiej zaszczyciła dłuższą rozmową, a po drugim dzwonku przeszła przez gęsty szpaler publiczności, wznoszącej okrzyki, do wagonu salonowego, skąd posyłała swemu otoczeniu wyrazy: „Do widzenia!" podając przytem uprzejmie rękę na pożegnanie. Wreszcie aż do samego odjazdu zajęła miejsce w oknie wagonu, aby jeszcze skinieniem głowy dziękować za pożegnalne okrzyki.

Jeden z Warszawiaków, obecny na peronie, nie mógł się nadziwić, że publiczności wolno u nas tak się zbliżać do osób z rodziny panującej. Arcyksiężnie, prócz damy dworu hr. Secheny i ochmistrza, barona Gudenusa, towarzyszą cztery osoby ze służby żeńskiej, oraz dwóch kamerdynerów, z których jeden Polak, zostający w służbie przy najwyższym dworze od lat 18-tu.

W drodze z Łańcuta do Krakowa towarzyszyli Arcyksiężnie: książę Dominik Radziwiłł z Balic i hr. Antoni Wodzicki. Ostatni należał również do orszaku przy zwidzaniu świątyń krakowskich.

P. delegat Laskowski powrócił do Krakowa i objął urzędowanie.

Wieczorek Tow. muzycznego, zapowiedziany na dziś, z powodu niedyspozycji profesora Juljusza Marso, został odłożony.

P. Marso, profesor Konserwatorjum, dla tego nie śpiewał na wieczorku Kościuszkowskim, że dziś miał wystąpić pierwszy raz w koncercie Towarzystwa muzycznego, a według umowy z komitetem wieczorku, jedynie wtedy miał w nim wziąć udział, gdyby wieczorek był się odbył po koncercie, a nie przed nim. Takie wyjaśnienie sprawy otrzymaliśmy z Konserwatorjum.

Sekundycje. W kościele P. P. Wizytek na Biskupiej, odprawi jutro nabożeństwo odpustowe ks. Teodor Rogoziński, kanonik kaliski, podkustoszy katedry na Wawelu, a zarazem spowiednik w kościele PP. Wizytek. Z nabożeństwem jutrzejszem, ku czci błog. Małgorzaty Alacoque wiąże się 50-letni jubileusz celebransa, który w swej półwiekowej służbie kapłańskiej przepędził 20 lat na Syberji. Kazanie podczas nabożeństwa wypowie ks. Tadeusz Chromecki.

Na Kongregacji zakonnej Ojców Bernardynów na górze Alwernji, mianowani przełożonymi klasztorów: Alwernja: O. Stefan Podworski. Kraków: O. Justyn Szaflarski. Lwów: O. Bruno Nowakowski. Przeworsk: O. Felicjan Firek. Sambor: O. Duklan Jaworski. Tarnów: O. Salezy Scisłowicz. Sokal: O. Ferdynand Moralski. Kalwarja: O. Duklan Zając. Leżajsk: O. Łukasz Dankiewicz. Rzeszów: O. Hipolit Śmiałowski. Zbaraż: O. Letus Olszewski. Leszniów: O. Leon Pastuszak. Brzeżany: O. Maurycy Miętus. Krystynopol: O. Konrad Forystek. Gwoździec: O. Serafin Nowak. Dukla: O. Antoni Kupiec.

Jak się ludzie bogacą. Z miasta piszą do nas: Biorąc węgle w Krakowie od lat 20, próbowałem po wszystkich składach. Dawniej liczono tarę wozu 13 centnarów; w tym roku brałem węgle w dużym składzie żydowskim. Liczono mi wóz ogromnych rozmiarów 18 ctn. Gdym się odezwał, że ten wóz musi więcej ważyć, żydek na to delikatnie odpowiedział, że wóz zważy się później. A więc dobrze, odrzekłem. Gdy już czwartą furę ładują, proszę o zważenie wozu, lecz żydek tylko mruknął, że zważy, upominam się jeszcze raz, a mój żydek już ogłuchł i nic nie słyszał. Odszedłem tedy, nie będąc pewny, czy mnie nie oszukano.

Idę wreszcie d. 5 bm. kupić węgli dla mojej lokatorki i według jej żądania, do składu chrześcijańskiego nad Wisłę. I tam co widzę? Najprzód zataczają wóz na wagę, wóz średnich rozmiarów waży 21 centnarów, otóż teraz nabieram przekonania, że tamten, w porównaniu do tego, musiał ważyć najmniej 24 centnary. A zatem zapłaciłem przynajmniej przy czterech wozach za 24 centnarów węgla więcej, niźlim był powinien. Otóż, kto chce mieć rzetelną wagę węgli, niech idzie kupić do składu chrześcijańskiego nad Wisłę. Byłoby pożądanem, by świetny Magistrat wejrzał w tę sprawę i wozy na węgle zważył i je ostemplował, by publiczność nie była zdana na łaskę handlarzy, gdyż ci, ile im się podoba, liczą tarę wozu. *T. W.*

Z powodu szkarlatyny, która pojawiła się u syna tercjana 6-klasowej szkoły miejskiej na Kleparzu, fizyk miasta, dr Buszek, polecił, aby szkoła ta została zamkniętą aż do środy dnia 23 bm. Mieszkanie tercjana jak i wszystkie klasy desinfekcjonowano. Wstrzymano również na pewien czas kursa wieczorne przy tejże szkole.

Uwięzienie zabójcy. Murarz, Cholewa, żeniąc się, ani przeczuwał, aby w dniu wesela śmierć na niego czyhała, młoda zaś żona jego ani przypuszczała, że w noc weselną wdową zostanie. Wesele odbywało się przed dwoma tygodniami w domu pod l. 49, przy ulicy Florjańskiej, gdzie panna młoda była w obowiązku. Na weselu zjawia się trzech nieproszonych drabów, którzy wmięszawszy się między gości, zachowują się jak najgorzej, podstawiając tańczącym nogi i t. p. Oburzony gospodarz bez ceremonji wyprosił nieznanych i niepożądanych parniczów. Ci jednak nie uważali za stosowne ustąpić, przeciwnie, czyhali na sposobność, by gospodarzowi zapłacić za wyrządzoną im obrazę. Upatrzywszy tedy chwilę, gdy Cholewa wyszedł do sieni, jeden z nich uderzył go butelką w głowę, tak silnie, że pan młody padł bez zmysłów, poczem draby umknęli. Cholewa odwieziony przez pogotowie ratunkowe do szpitala, zmarł tam niebawem. Popełniono zatem zbrodnię zabójstwa, a przeciw jej sprawcom prokuratorja poleciła wytoczyć dochodzenie karne. Ale gdzie winowajca? Sprawców nikt nie znał. I może byliby uszli bezkarnie, gdyby nie rysopis, który pomógł pp. Horakowi i Br. Karczowi winnych odnaleźć. Przedwczorajszej nocy przyaresztowali oni podejrzane indywiduum na ulicy. Okazało się, że był to Joachim Wojtowicz, służący, który znajdował się na owem weselu i sam się przyznał, że uderzył Cholewę skrycie butelką w głowę za namową dwóch towarzyszy, których Wojtowicz rzekomo nie zna. Rzeczą dalszego dochodzenia będzie wyszukać reszty ptaszków.

Nabożeństwo za duszę nieśmiertelnej pamięci Tadeusza Kościuszki, odprawił wczoraj w katedrze na Wawelu, uproszony przez komitet ks. prałat Józef Krzemieński, archipresbiter kościoła Marjackiego, przed trumną św. Stanisława, w pamiątkowym ornacie obozowym Kościuszki, przechowanym w skarbcu. Podczas nabożeństwa, chór amatorów, pod kierunkiem p. M. Świerzyńskiego, odśpiewał na same głosy męzkie, a kapela Mszę C-dur Schweitzera, oraz na głosy mięszane chorał „Boże Ojcze Twoje dzieci", wreszcie chór żeński

odśpiewał „Boże, coś Polskę“. Po nabożeństwie ks. Krzemieński odmówił długą modlitwę za Ojczyznę i uciśnionych braci. Wkońcu ks. Tadeusz Chromecki przemówił do pobożnej a patrjotycznej publiczności i nader licznej młodzieży, którą z tego powodu uwolniono od nauki. Kapłan-patrjota wspomniał tak samo, jak p. Konopka, że serce Kościuszki spocznie w Rapperswylu; choć na obcej ziemi, to jednakże w kraju, gdzie znalazł gościnność i przytułek. Następnie przebiegał historyczny żywot narodu, któremu przed stu laty przy podpisaniu ostatniego rozbioru Polski wróżono śmierć i zagładę, a który je mimoto przetrwał r. 1830, 1863, a żyje! Katedra była prawie pełną.

Na Wawel. Dnia 8 bm. odbyło się u pani Ulanowskiej rozbicie puszek, które dały 681 złr. Dotąd zebrano na ten piękny cel 20.893 złr. Następne rozbicie puszek odbędzie się u pani Ulanowskiej dnia 26 bm., a zaś u pani wiceprezydentowej Pieniążkowej dnia 20 bm.

Na oświatę ludową przysłał nam ks. Leopold Hetper z Dębicy 2 złr., które mu zostały wręczone przy sposobności zawarcia ślubu między drem Józefem Jelita Kisielewskim, lekarzem z Zakliczyna, a pną Władysławą Tekielską z Krosna, w kościele parafjalnym w Gumniskach, koło Dębicy.

Wystawa owoców. W dniach 13 i 14 b. m. odbyła się wystawa owoców jesiennych i zimowych w lokalu Tow. Ogrodniczego krakowskiego przy ulicy Mikołajskiej l. 5, II. piętro. Nie była to wystawa dla chwały i zbierania nagród, lecz służąca dla pożytku w przyszłych pracach działu pomologicznego i naukowych dochodzeń, dla wynalezienia właściwych nazw owoców, wedle wzorów cennych dzieł pomologicznych.

Wystawców było 24. Wystawiono ogółem pododmian jabłek 276, a gruszek 136. Godne uwagi okazy: z dóbr hr. Hompescha z W. ks. Poznańskiego, z drzew hodowanych na lotnym piasku, zasilanym sztucznemi nawozami. 14 pododmian jabłek Jan Zdun z Raby około Chabówki, wcale pięknych, z klimatu górskiego. Miejscowość ta 570 m. nad poziom morza wzniesiona. Starannością, bo pouczającym tekstem o warunkach owocu wystawionego, jego ilości, ciężkości i pochodzenia, oraz urodą i czystością odmian, odznaczała się kolekcja prof. Janczewskiego. Było tam 7 jabłek z Litwy, gruszka ze Żmudzi, jabłko z ziemi Proszowskiej i 20 pododmian gruszek hodowanych we własnym ogrodzie w Krakowie, na karłowatych drzewach.

Państwo Krzeszowskie i Kamionka Strumiłowa nadesłały w pięknych okazach 70 pododmian jabłek i 49 gruszek. Ruszcza 11 gatunków jabłek i 5 pododmian gruszek. Jan Marszałkowicz ze Stronia 32 pododmian jabłek i 18 gruszek. Tu uwydatnia się różnica hodowli gruszek na wysokopiennych drzewach a na karłach. Te same gatunki u p. Marszałkowicza były nędzne, plamiste, małe, kiedy z karłów otrzymane zadziwiają urodą i wielkością, jakby z innego pochodziły klimatu.

P. Tabor, kierownik szkoły w Czerwonym Prądniku, wystawił 9 pododmian jabłek. Lach z Woli Justowskiej 49 pododmian gruszek. Pani profesorowa Ulanowska, dr. Abłamowicz, dyr. Henryk Kieszkowski, Joanna Pogonowska, prof. Witkowski z Poznańskiego, Kudasiewicz, Dihm i Dobranowic z posiadłości włościańskich, co najwięcej pocieszającym jest objawem, hr. Szembek z Poręby—ogród Józefitów po kilkanaście pododmian.

Wystawa wymowne daje świadectwo ruchliwości Tow. ogrodn., a da Bóg, niezadługo widzieć będziemy pożyteczne rezultaty podjętych prac, dla podniesienia ogrodnictwa i sadownictwa krajowego.

E. M.

Oficjaliści prywatni. Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, liczyło według przysłanego nam sprawozdania, z dniem 30 września b. r. 2293 członków rzeczywistych z 10.189 udziałami, 19 uczestników z 63 udziałami, czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty na fundusz rezerwowy) 61,512 złr.; członków wspierających 43 i honorowych 10.

Majątek w dziale zapomóg stałych, wynosił z dniem 30 września gotówką 29.973 złr. 88 ct., w efektach 478.680 złr. i w dwóch realnościach wartości 59.550 złr. Przybyło w ciągu III kwartału z powiatów gotówką 10.229 złr. 95 ct. z odsetek 1812 złr. 50 ct., za wylosowane i zrealizowane efekty 8700 złr. i wpłaty od pobierających stałe zapomogi do funduszu rezerwowego i pogrzebowego 134 złr. 3 cent. Wypłacono na zapomogi stałe nieudolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i 3 ryczałty pogrzebowe, ogółem 3848 złr. 27 cent. — Zwrócono powiatom 2 złr.

Wydano (w celu zrealizowania) wylosowane efekty im. wartości 8000 złr. W III kwartale przyznał Wydział centralny Towarzystwa 5 członkom nieudolnym do pracy stałą zapomogę w rocznej kwocie 1194 złr. 40 ct., 13 wdowom w rocznej kwocie 97 złr. 20 ct. i sierotom po 2 członkach zapomogę czasową 86 złr. 50 ct. rocznie.

Przy tej sposobności wyjaśnia Wydział centralny, że w powiatach istnieją zarządy powiatowe, które udzielają wszelkich wyjaśnień i ułatwiają przystąpienie do Towarzystwa; zbytecznem tedy jest, aby mający chęć wpisania się na członków. odnosili się wprost do Lwowa, do Wydziału centralnego.

Towarzystwo zawiązane w celu niesienia pomocy swoim członkom, tudzież wdowom i sierotom po takowych, pobiera obecnie od udziału 6 złr. rocznie (oprócz jednorazowego nieznacznego wpisowego). Takich udziałów wolno w miarę posiadanych środków i więcej rocznie wpłacać.

Pożytki czyli stałe zapomogi (obliczane według osobnych tablic) wynoszą obecnie około 50%, czyli innemi słowy: Kto złożył na udziały przez czas należenia do Towarzystwa, n. p. 400 złr., ten pobiera (sam a po jego śmierci rodzina) w danych wypadkach około 200 złr. rocznie.

Stałe zapomogi, wypłacone dotychczas przez Towarzystwo, w ciągu 27 lat istnienia, wynoszą kwotę przeszło 550.000 złr.

Nakoniec przypomina Wydział centralny członkom, zalegającym z wkładkami ponad 4 kwartały, a niemogącym obecnie takowych uiścić, że winni wnieść udokumentowane prośby o zawieszenie praw, w przeciwnym bowiem razie narażą się na wykreślenie.

Odezwa. W dniu 7 b. m. nawiedził gminę Wyszatyce, w powiecie przemyskim, pożar, który piękną, dostatnią i ludną włość, zamienił w cmentarzysko, do zaorania sposobne. Był to pożar tak straszny, tak okropny, jakiego równego nie notują kroniki współczesne; pastwą płomieni padło też wszystko — i dwieście chat mieszkalnych, wraz ze sprzętami i odzieżą i około pięćset budynków gospodarczych, wraz z nagromadzonemi w nich zapasami zboża, którego łaskawe niebo nie poskąpiło w tym roku. Tysiąc pięć dusz jest obecnie bez dachu i bez chleba!

Wydział powiatowy w Przemyślu, ująwszy akcję ratunkową w swe ręce, odwołuje się do całego społeczeństwa o pomoc i prosi by łaskawi ofiarodawcy nadsyłali swe datki, czy to w pieniądzach, czy w naturaljach i odzieży — pod adresem Wydziału.

Przemyśl, dnia 12 października 1895 r.

Z Wydziału Rady powiatowej

K. Wysocki.

Inauguracja roku naukowego w szkole politechnicznej we Lwowie, odbyła się w poniedziałek przed południem. Po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Marji Magdaleny, zgromadzili się uczestnicy uroczystości i zaproszeni goście w pięknej auli politechnicznej. Prorektor profesor M. Thulie złożył sprawozdanie z rozwoju szkoły za rok ubiegły. Ze sprawozdania podnieść należy, iż w r. z. liczba uczniów politechniki, wynosiła 261, a mianowicie: na wydziale inżynierji 148, na wydziale budownictwa 35, na wydziale budowy maszyn 47, na wydziale chemji 31.

Narodowości polskiej było słuchaczy 248, Rusinów 11, 1 Bułgar i 1 Rosjanin. Stypendystów było w drugiem półroczu 40. Na rok bieżący zapisało się około 300 słuchaczy. Następnie przemówił nowo obrany rektor p. Bronisław Pawlewski, wskazując na cele i zadania nauk technicznych i podnosząc szczególnie znaczenie szkoły politechnicznej lwowskiej, jedynej dla młodzieży polskiej. Prof. Seweryn Widt miał następnie wykład: „O miernictwie“.

Nowy urząd telegraficzny. Z dniem 20 października r. b. otwartą zostanie w Ottyni (powiat tłumacki) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

Handel dziewczętami. Na rekwizycję policji lwowskiej, aresztowano w Czerniowcach pomysłową parę handlarzy: Józefa Sperlinga i Chanę Neumann, którzy trudnili się wywozem dziewcząt na Wschód. Zawsze oni!

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione grecko-katolickie probostwo *regiae collationis* w Żegiestowie ks. Michałowi Turzańskiemu, grecko-katolickiemu parochowi w Polanie.

„Odchrzczony“. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Absolwowany uczeń seminarjum, S. K., izraelita, zakochał się w pięknej Mici H., która jest katoliczką. Ponieważ u nas nie obowiązują jeszcze ustawy węgierskie, a panna Mici jest wierną chrześcijanką, przeto rozkochany młodzieniec zdecydował się przyjąć chrzest, aby osiągnąć rękę panny. I ochrzcił się w tutejszym kościele OO. Jezuitów i jako Emil K. odbył uroczyste zaręczyny. Dowiedzieli się jednak o tem rodzice narzeczonego, chasydzi zamieszkali w Jagielnicy, zabrali czemprędzej syna do domu i wymusili na nim, aby się wyrzekł wiary chrześcijańskiej, a powrócił napowrót na łono Izraela. Wśród przyjętego u żydów ceremonjału, p. Emil został „odchrzczonym“ i znowu jako żyd przybył do Czerniowiec. Ale romans z piękną Mici nic na tem nie stracił. Narzeczeni wybierają się obecnie do Węgier, ażeby skorzystać z tamtejszych ślubów cywilnych.

Rozbicie kasy ogniotrwałej. Drugi już wypadek rozbicia kasy ogniotrwałej zdarzył się we Lwowie. Tym razem obrali sobie rzezimieszki kasę p. Piotra Miączyńskiego, w składzie nafty przy ul. Sykstuskiej pod l. 47. Wybili oni od podwórza dwie szyby i dostawszy się do wnętrza składu, dobierali się do kasy w podobny sposób, jak niedawno w składzie tytoniu przy ul. Halickiej. Kasę rozbito od przodu i poczęto już rozbijać zamki, widocznie jednak ktoś musiał spłoszyć rzezimieszków, gdyż dzieła niedokończyli i uciekli, pozostawiając nawet niektóre narzędzia na podłodze. W kasie było kilkaset złr. gotówką.

„Pochodnia“, organ polsko-katolickich robotników, w ostatnim nrze drukuje ciekawą korespondencję ze Schodnicy, tej galicyjskiej Kalifornji. Wyjmujemy z niej jeden epizod, malujący dosadnie, jak żydzi chłopów wyzyskiwać umieją. Obecnie grunta w Schodnicy mają nadzwyczaj wysoką wartość, ponieważ wszędzie znajduje się tam nafta w olbrzymiej ilości. Nadto chłopi zarabiają tak wiele, że prawie tracą pojęcie wartości pieniędzy. Żydzi spekulanci wykupują grunta od chłopów, a że ci się drożą, umieją chwytać się sposobów. Otóż zdarzyło się np.: żyd targuje grunt od chłopa i pyta go: „A ileż żądacie za morg?“ — „Miljon“ — odpowiada bez namysłu chłop. Żyd zaśmiał się i rzekł: — „A wiecie wy, co to jest miljon?“ — „Cobym nie miał wiedzieć — odpowie butnie. — Miljon to jest sto setek“. — „No to dam wam pół miljona“ — zakonkludował żyd i zapłacił chłopu pięćdziesiąt setek, to jest pięć tysięcy reńskich za morg, chociaż ten grunt był kilkanaście razy więcej wart.

Katastrofa pod Ottignies. O strasznym tym wypadku, który co do liczby ofiar należy do największych katastrof kolejowych ostatnich lat, donoszą z Brukseli następujące szczegóły: Dotknięty nieszczęściem pociąg odwoził z powrotem uczestników uroczystości otwarcia domu schronienia dla robotników w Nivelles. W pobliżu stacji Ottignies pociąg uderzył o luźny parochód. Natłoczone wagony w mgnieniu oka spiętrzyły się na olbrzymią wysokość, by następnie runąć w szczątkach na plant, przyczem stanęły w płomieniach. Jedynie kilka ostatnich wagonów pozostało nietkniętych. Okropna i tak katastrofa byłaby przybrała może znaczniejsze jeszcze rozmiary, gdyby nie nagły deszcz ulewny, który zagasił płonące zgliszcza. W ciemnościach nocy rozgrywały się straszliwe sceny, tem straszliwsze, że przez kilka godzin nie było żadnej innej pomocy, prócz wysiłków nadludzkich ze strony lekko rannych lub ocalonych bez szwanku podróżnych. Nadewszystko dwaj kapłani, nazwiskiem Mary i Decorter spełnili istne cuda miłości bliźniego. Pierwszy, w poszarpanej sutannie, silnie pokaleczony, drugi z ciężką raną na czole zaledwie zdołali się wydobyć sami z piętrzących się wagonów, gdy bezzwłocznie pospieszyli z pomocą swym towarzyszom podróży, poczem kroczyli wzdłuż całej gruzami pokrytej linji, udzielając rozgrzeszenia konającym, słów pociechy ciężko rannym.

Mieszkańcy Nivelles byli poniekąd naocznymi świadkami katastrofy. W miejscowości tej odbywał się właśnie wielki odpust. Cała ludność znajdowała się na nogach, weseląc się przy karuzelach, ogniach sztucznych i t. p. Naraz, krótko po 8-mej, rozległ się straszny huk, podobny do grzmotu, mnóstwo szyb padło z trzaskiem na ziemię. Wszyscy wybiegli na główny plac skąd po drugiej stronie rzeczki ujrzano pożar. Rychło znaleźli

się wszyscy przy kolei, nikt nie śmiał się jednak zbliżyć z obawy wybuchu kotła.

Nareszcie, około godziny 10, deszcz ugasił płomienie, i kilku odważniejszych udało się na plant. Wszelki ratunek okazał się niezmiernie utrudniony z powodu zupełnego braku światła, najmniejszej chociażby latarni narazie pod ręką nie było. Dopiero w godzinę później o 11, przybył pierwszy pociąg ratunkowy i rozpoczęto roboty na dobre. Wśród najpierwszych ofiar, wydobytych znajdowały się zwłoki trzech księży, między nimi i sędziwego wikarjusza z Wawre. Do poniedziałku wieczorem wydobyto 9 zabitych i 18 rannych, lecz to bynajmniej jeszcze nie przedstawia ostatecznej cyfry ofiar. W pociągu, jak wiadomo, znajdował się również były minister Bernaert z rodziną, oraz bratową p. Mourlon. Ta ostatnia zabitą została na miejscu. Eksmininister zaś i rodzina jego wyszli prawie bez szwanku.

Węgierski minister spraw wewnętrznych zabronił przedstawiania w teatrze niemieckim kilku sztuk, dotychczas grywanych. Istnieje zamiar zabronienia na czas wystawy tysiąclecia Węgier w ogóle grywania wszystkich sztuk niemieckich, a powyższy zakaz ma być pierwszym krokiem do wykonania tego zamiaru.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Sydonję Olszańską, kierowniczką 2-klasowej szkoły w Batjatyczach; Jozefata Hodowańskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Dzibułkach; ks. Juljana Boraczka nauczycielem religji gr. kat. 6 klasowej szkoły męskiej w Jarosławiu; ks. Jarosława Mandyczewskiego nauczycielem religji gr. kat. 5-klasowej szkoły żeńskiej w Trembowli; Ludwika Zawadzkiego nauczycielem w Daszowie; Jana Lisienickiego w Strzałkowcach; Antoniego Jaksmanickiego nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły w Zamarstynowie; Jana Jaworskiego starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły w Komarnie; Jana Jakubowskiego nauczycielem w Rożyskach; Karolinę Krasicką młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Wiśniowczyku; Wojciecha Leszczaka nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Lutowiskach; Michała Ruchwickiego nauczycielem w Lorzelicach; ks. Jana Adamowskiego nauczycielem religji 5-klasowej szkoły w Dąbrowie; Stanisława Czaję nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły w Skawinie; Maksymiljana Korczowskiego nauczycielem w Podstalicach; Stanisława Bernadyego nauczycielem kier. 2 kl. szkoły w Woli Radziszowskiej; Jana Jaskułowskiego nauczycielem kierującym 2 kl. szkoły w Bortnikach; Władysława Franka nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Dmytrowie; Joachima Kryta nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Rzepniowie; Włodzimierza Lisikiewicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Susznie; Leonarda Wojnarowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Chołojowie; ks. Marjana Kruczka nauczycielem religji rz. kat. 5-klasowej szkoły męskiej w Czortkowie; ks. Antoniego Rudnickiego nauczycielem religji gr.-kat. 6-klasowej szkoły żeńskiej w Drohobyczu.

Konkursy. W zakładzie karnym dla mężczyzn w Stanisławowie jest do obsadzenia posada dozorcy więźniów. Płaca 300 złr. 25% dodatku. Podania wnosić do 16 listopada r. b.

Wydział kr. rozpisuje konkurs na dwa stypendja z zapisu Juljana Wierzbickiego każde po 340 złr. rocznie i na jedno stypendjum z zapisu Emila Torosiewicza w kwocie 125 złr. rocznie.

Wydział kr. ogłasza także konkurs na jedno stypendjum z fundacji Damiana Brzeskiego w kwocie 190 złr. i kilku stypendjów po 150 złr. z tej samej fundacji.

(*Gazeta lwowska* nr 237)

Nekrologja. Marja z Baronów Lewartowskich Cichulska, żona pułkownika, w wieku lat 46 zmarła w Nowym Sączu.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Lwów d. 13 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*C.*) Śmiało można powiedzieć, że Zygmunt Przybylski stworzył w polskiej literaturze scenicznej odrębny typ jednoaktówek. Utalentowany komedjopisarz, który w „Wicku i Wacku“ złożył prawdziwe skarby niezrównanego humoru o wybitnie rodzinnym charakterze, do jednoaktówek swoich wprowadza zupełnie odmienny żywioł, zabarwia je inaczej i w duszy słuchacza dotyka tych strun, które pod wpływem ogólnego sceptycyzmu, prozy i powszedności, chowają się troskliwie na same dno, jak gdyby wstydziły się manifestować dziś, kiedy uczuciowość najniesłuszniej pomieszano z sentymentalizmem i zaliczono do archaicznych zabytków. Perełki liryzmu i uczucia, które Przybylski zamknął w ramach jednoaktowej komedji, musiały jednak znaleść serdeczny oddźwięk w duszy ludzkiej, kiedy każda z nich zdobyła sobie tak bezprzykładną popularność i sympatję. W „Pierwszym balu“, „Zjeździe koleżeńskim“, „Przyjacielu domu“ mięsza się jeszcze rzewny nastrój z humorem, któremu Przybylski tak odrębne, właściwe sobie umie nadać piętno; w milutkiej „Fotografji Jędrusia“, w poetycznym obrazku „Bzy kwitną“, a zwłaszcza w „Moim małym“ drga już wyłącznie nuta melancholji i smętku, na które autor umie w porę rzucić promień jasnego światła. Autor „Wicka i Wacka“ nie może być i nie jest pesymistą: w obrazkach jego tło jest zawsze pogodne, zawsze czyste i pociągające, chociaż w każdym z nich tkwi cząstka tego życia powszedniego, na którem jest więcej trosk i cierpień, aniżeli barwnych kolorów tęczy. Jak wszystkie dotychczasowe utwory jednoaktowe Przybylskiego, przedstawiony tu onegdaj po raz pierwszy obrazek „Kancelarja otwarta“, zaczerpnięty jest ze sfer uboższej inteligencji miejskiej, gdzie się od dostatków nie przelewa, a bieda i niepewne jutro, nieraz porządnie zajrzą w oczy. Młody adwokat, który zapewne nie po różach piął się na wymarzone stanowisko, aby zapewnić byt sobie i ukochanej żonie, osiąga cel swoich długoletnich usiłowań: otwiera kancelarję. Pani „mecenasowa“, słodka i kochająca towarzyszka młodego człowieka, włożyła w urządzenie tej „kancelarji“ cały swój delikatny smak niewieści, upiększyła wszystko swoją drobną rączką, tchnęła w każdy niemal drobiazg wdzięk i elegancję, na drzwiach mieszkania i na bramie domu zabłysła metalowa tabliczka z nazwiskism nowego adwokata, nawet do dzienników poszedł anons, zwiastujący wielką nowinę. Pani „mecenasowa“ jak dziecko cieszy się swoją nową sytuacją, dumna jest ze swego „mężusia“, o którego niepospolitych zdolnościach jest święcie przekonaną i wśród pieszczot wymaga na nim słowo, że będzie bronił tylko „bardzo biednych i nieszczęśliwych“. Tymczasem jednak fatalny anons w gazetach sprowadza przelotną chmurkę na pogodny i jasny horyzont małżeński. Na wiadomość o otwarciu kancelarji, zlatuje się do cichego gniazdka cała chmara wierzycieli mecenasa z jego kawalerskich czasów, gdy jeszcze głód i chłód zmuszały nieraz do przyjmowania pomocy tych szakali lichwiarskich. Młoda pani, która z bijącem sercem słucha każdego poruszenia dzwonka, myśląc z radością o coraz to nowych „klijentach“, dowiaduje się z pochwyconych przypadkowo wykrzykników męża, że cała ta falanga interesantów, to wierzyciele, zatruwający mu radosny dzień rozpoczęcia samoistnej karjery. Na chwilę chmurka osiada na czole pięknej pani, ale nie trwa to długo. Miłość może wszystko, to też oboje młodzi porozumiewają się ze sobą prędko i przyrzekają sobie z podniesionem czołem iść w przyszłość, nie zrażać się pierwszym podmuchem wichru, a brak wielkich dochodów wynagrodzić oszczędnością w wydatkach i — wzajemnem przywiązaniem. Sympatyczny obrazek grali artyści lwowscy *con amore*, jak wszystkie utwory Przybylskiego. Rólkę „mecenasa“ wykonał z właściwą sobie werwą p. Żelazowski, a w wdzięcznej roli jego młodziutkiej żony debiutowała po raz drugi artystka krakowskiego teatru p. Bednarzewska, która w konwersacyjnych i lirycznych rolach salonowych okazała się bardzo cenną siłą. Autora wywołała publiczność na scenę, darząc go długotrwałemi oklaskami.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we środę 16 b. m. „Ciepła wdówka“, komedja w 3 aktach, Michała Bałuckiego, występ pani Antoniny Hoffmann. We czwartek dnia 17 b. m. „Pan Benet“, komedja w 1 akcie wierszem, Al. hr. Fredry syna i „Zięć pana Poirier“, komedja w 3 aktach z francuskiego. W piątek dnia 18 b. m. „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach, Fryderyka Szyllera, (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 19 b. m. „Sapho“, sztuka w 5 aktach Alfonsa Daudeta z francuskiego (nowość) pierwszy występ pani Gabrieli Zapolskiej. W niedzielę dnia 20 b. m. „Sapho“ po raz drugi i drugi występ p. G. Zapolskiej.

Jacenty Replika

poemat wesoły w dziesięciu pieśniach.

Napisał

Teodor Nałęcz (Smolarz).

(Ciąg dalszy).

Pieśń ósma.

Jako Jacenty coraz więcej na zdrowiu szwankował i jako go śmierć zabrała z tego świata. Ładny opis pogrzebu bohatera i jako bohater dostał się do piekła.

Pieśń to jest ósma, a trzecia od końca,
Bohater świetny żywot skończyć musi,
Pożegnać blaski złocistego słońca,
Śmierć go matula w tej pieśni udusi.
Ale nie płaczcie, kochani słuchacze!
Że śmierć ze świata bierze bohatera.
Bądźcie odważni, patrzcie, ja nie płaczę,
Wcześniej, czy później, każdy z nas umiera.
A matka ziemia, co nas wszystkich rodzi,
Każde z swych lubych dziatek, kiedy skona,
Od walki z losem i trosk wyswobodzi,
Tuląc serdecznie do swojego łona.
Dla niej czy byłeś cesarzem, czy kupcem,
Czyś słynął z męstwa, lub wielkiej bojaźni,
Czy byłeś mędrcem, albo wielkim głupcem,
Sędzią, lub łotrem w ciemnej skutym kaźni,
Radcą, czy woźnym, czy auskultatorem,
Czyś najzawilsze zrozumiał dekreta,
Czyś był obrońcą, czy prokuratorem,
Dziad, pan, dziewica, wdowa i kobieta,
Jest obojętnem, bo wszyscy jej dziatki.
Po śmierci może robak tocząc ciało
Chude i twarde, bez tłuszczowej siatki
Rozważa, komu niegdyś należało...
Lub jedząc szybko i z wielką chciwością
Twardego trupa, gdy zęba wyłupie,
Zaklnie i powie do braci ze złością,
Że jeść nie wiele na prawnika trupie!
A więc nie płaczcie, że Jacenty ginie
I tuczcie nadal wasze zdrowe ciała,
Aby robakom, gdy życie przeminie,
Tłusta i smaczna pieczeń się dostała.
Lecz dosyć wstępów, narzekań i jęków,
Niechaj się stanie to, co stać się musi,
Niech wśród żałosnych mojej lutni brzęków
Śmierć jasnokostna bohatera zdusi.

Odkąd Jacenty wrócił z Łysej Góry,
Bardzo mu jakoś szwankowało zdrowie.
Czy się zaziębił, gdy leciał przez chmury,
Czy inny powód? dziś nikt się nie dowie.
Kroniki milczą. Był nad wyraz chudy,
A gdyby Niemiec zobaczył go jaki,
Toby go wsadził do drewnianej budy
I pokazywał ludziom za szóstaki.
Ale, że sławy nie da tłuste ciało,
Opasła łydka, lub objętość brzucha,
Oto, że chudnie, dbał Jacenty mało,
Nie tuczył ciała, ale tuczył ducha.
Ufał, że zwalczy złowrogie mu losy,
Będzie adjunktem, jak dwa a dwa cztery,
I zanim straci i zęby i włosy
Zostanie radcą i kapną ordery.
Nie przewidywał, co w przyszłości skryte.
Że przed wiekami, na żelaznej karcie
W księdze przeznaczeń zostało wyryte,
By los go dręczył do zgonu uparcie.
I tak się stało: bo gdy w zweispitz lśniący
Mundur, miecz złoty miał cielsko ozdobić,
Erlass ten straszny, jak piorun warczący,
Zaczął mu w mózgu awantury robić.
I tak, jak młodzian, co przy obcej żonie,
Gdy zmrok zapada, siedząc na kanapie,
Gniewem i złością piekielną zapłonie,
Kiedy usłyszy, że mąż w sieni sapie, —
Taką też złością zapłonął Jacenty.
Blady, jak ściana, drżał jak liść osiki,
Głosu mu brakło w piersi na lamenty,
Zabrakło siły przeklinać los dziki!
W głowie, jak w sejmie jęczało, huczało,
I bohaterskie oczy zaszły łzami,
Serce na chwilę w piersi bić przestało,
Jak wiatrak machał w około rękami,
A potem runął, jakby dąb podcięty.
Krzyk powstał w sądzie, wbiegli aresztanci,
Woźni, naczelnik przybył przelęknięty,
Pisarze, żona, żandarm, praktykanci.
Ze strachu wszystkim pot z oblicza kapał,
Sąd przepełniony krzykiem i lamentem,
Każdy ratował tem, co w rękę złapał,
Wodą, papierem, piaskiem, atramentem,
Ale ratunek nie odnosił skutku.
Leżał Jacenty bez duszy, zabity,
Dwóch starych woźnych pogrążonych w smutku
Stół wniosło, suknem zielonem nakryty.
Naczelnik kazał Jacentego ciało
Na stół położyć, zanieść do mieszkania,
Za ciałem wszyscy poszli i wspaniało
Pochód wyglądał, godzien opisania.

(Ciąg dalszy nastąpi)

HUMOR

— Co moja żona wydaje, to niesłychane. Ta kobieta mnie literalnie niszczy.
— To odeślij ją do rodziców.
— Także już próbowałem, ale wówczas wydaję jeszcze więcej.

— A ty, Karolku, czem chcesz zostać kiedyś?
— Dryndziarzem.
— Ale powinieneś pójść wyżej.
— No to konduktorem od tramwaju.

— Dobrze, że cię zastaję w domu, zapewne masz pieniądze?
— Człowieku, jabym siedział w domu mając pieniądze? Chybaś oszalał.

— Cóż, panie Salomonie, podobał się panu w teatrze „Syn puszczy“?
— Także co nowego, to wiadomo, co ojciec zarobi, zawsze „syn puszczy“.

— Ciekawym, jak sobie radzą astronomowie, przepowiadając, pojawienie się gwiazd na niebie, na kilka tygodni naprzód?
— Ha, ha, ha! — śmieje się Gapski — jakiś ty naiwny! Zaglądają do kalendarza!...

Malowane pelerynki,
To ostatnia moda,
Która naszym pięknym paniom
Sporo wdzięku doda,
Byle tylko figlarz pędzel,
Jak rozgłasza potwarz,
Przy tem modnem malowaniu
Nie zawadził o twarz.

OSTATNIA POCZTA.

Arcyksiążę Karol Ludwik wraz z małżonką, ma pojechać 17-go b. m. do Pragi na instalację swej córki, Marji Anunciaty, na godność ksieni szlacheckiego zakładu Kanoniczek na Hradczynie. Przy tej sposobności będzie i na wystawie.

Według *N. Fr. Presse* nowy gabinet chce najpierw załatwić budżet, w którym to celu Izba z początku odbędzie mało posiedzeń pełnych, aby komisja budżetowa miała czas zastanowić się nad przedłożeniem. Po budżecie Izba załatwi ustawę o fałszowaniu środków żywności i o urzędzie dla statystyki pracy. Przed Bożem Narodzeniem ma być przedłożony projekt reformy wyborczej. Na wiosnę wejdą na porządek dzienny ordynacja egzekucyjna i koniec obrad nad reformą podatkową. W tej ostatniej minister skarbu, Biliński, poczynił niektóre poprawki, aby umożliwić jej przyjęcie.

Cesarz Wilhelm wysłał onegdaj z Hubertusstocku do namiestnika Alzacji następującą depeszę: „Dowiaduję się właśnie z dzienników o wstrętnem morderstwie, dokonanem w Mülhausen na osobie właściciela fabryki Schwartza. Proszę Waszej Książęcej Mości, abyś w imieniu mojem, jakoteż i cesarzowej, wyraził najszczersze współczucie nieszczęśliwej wdowie. Oto znowu jedna ofiara więcej, wzniesionego przez socjalistów ruchu rewolucyjnego. Oby się lud nasz nareszcie opamiętał! *Wilhelm*“.

Na pokładzie parowca transportowego „Canton“, który przewozi 541 żołnierzy z Madagaskaru do Francji, zdarzyło się podczas podróży 50 wypadków śmierci.

Wiener Zeitung ogłasza ustąpienie br. Kuebecka z urzędu namiestnika Styrji, z równoczesnem udzieleniem mu wielkiego krzyża orderu Leopolda, oraz mianowanie mar. Bacquehema jego następcą.

O przyjęciu ks. Łobanowa przez cesarza Wilhelma, w jego myśliwskim zameczku Hubertusstock, pisze berliński *Kleines Journal*, co następuje: „O godzinie 10 rano w niedzielę, przybył do zamku kanclerz książę Hohenlohe. Cesarz przyjął go bardzo serdecznie i przeszło godzinę z nim konferował. Następnie w dworskim powozie dwukonnym, nadjechał książę Łobanow. Cesarz gorąco go uściskał za rękę. Po przedstawieniu towarzyszących mu osób, udali się wszyscy do pałacu. Rozmowa cesarza z księciem Łobanowem, trwała także godzinę. O godzinie 1-szej podano śniadanie, a o godzinie 4-tej po południu, książę Hohenlohe i książę Łobanow, opuścili rezydencję. Jechali w jednym powozie i bardzo przyjaźnie z sobą rozmawiali. Cesarzowa wraz ze swoim małżonkiem opuściła wieczorem Hubertusstock. Cesarzowa udała się do Berlina, a cesarz do Wiesbadenu“.

Najbliższy konsystorz papieski odbędzie się 15-go grudnia. Na nim uchwalone będą ważne zmiany w papieskiem ciele dyplomatycznem. Nuncjusze w Wiedniu, Paryżu, Madrycie, Lizbonie i Waszyngtonie, zostaną mianowani kardynałami. Nuncjusz w Monachjum Ajuti, będzie przeniesiony do Wiednia. Nuncjuszem w Brukseli ma być prywatny sekretarz Ojca św. monsignor Rinaldi. Nuncjusz dla Środkowej Ameryki monsignor Machi, przychodzi do Madrytu, a brazylijski monsignor Gatti do Lizbony, monsignor Lorenzelli idzie z Hagi do Waszyngtonu.

Madrycki minister marynarki wydał rozkaz, aby załogę okrętu, zabranego przez powstańców kubańskich, oddać pod sąd wojenny i sumarycznie ukarać, t. j. rozstrzelać.

W Saragossie rozrzucono podburzające proklamacje anarchistyczne.

Times donosi z Szanghaju, że mahometańscy powstańcy zajęli chińskie miasto Lantschu. Angielski krzyżownik „Egar“, został wysłany do Chemaulpo z poleceniem, aby załogę na ląd wysadził.

Telegramy
własne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 16 października (rano). Według ostatnich wiadomości, które tu nadeszły, stan zdrowia hr. Taaffego znacznie się poprawił.

Zagrzeb 16 października (rano). Awantury uliczne, z powodu wywieszenia serbskiej chorągwi na kościele prawosławnym, wciąż się powtarzają. Policja musiała kilkakrotnie rozpędzać tłumy białą bronią, na co tłum odpowiada kamieniami, które rzuca na policję i żandarmów.

Berlin 16 października (rano). Mowa inauguracyjna, którą miał w Uniwersytecie nowy rektor, prof. Adolf Wagner, sprawiła tu wielkie wrażenie. Rektor mówił o „stosunku ekonomji narodowej do socjalizmu“ i bronił zapatrywania, że nauka nie powinna przechodzić obok socjalizmu, nie zbadawszy go wpierw gruntownie. Na uroczystości inauguracyjnej nie było żadnej osobistości urzędowej.

Paryż 15 października (w południe). Minister marynarki otrzymał depeszę z Tamatawy, datowaną 11 października, donoszącą o zajęciu pierwszego szeregu fortyfikacyj Farafate w dniu 5 października. Admirał Bienaime udał się osobiście, aby kierować operacjami. Gdy się dowiedział o zdobyciu Tananarivy, uwiadomił bezzwłocznie o tym wypadku jenerała Howasów, poczem tenże wydał forty wraz z bronią i amunicją.

Paryż 15 października (w południe). Od Ambohipiera marsz do Tananarivy był ciągłym szeregiem potyczek. Pozycję za pozycją musiano brać szturmem. Howasi wszędzie stawiali dzielny opór. Tananarivy broniło 15.000 Howasów, z których 7.000 uzbrojonych w karabiny. Straty Howasów olbrzymie.

Rzym 15 października (w południe). Depesza jenerała Baratieriego donosi o rozproszeniu się oddziałów Ras Mangaszy. On sam schronił się w góry Uogera.

Kolonia 15 października (w południe). Miasto Zaraba, które Anglicy wrzekomo zburzyli, leży naprzeciw wyspy Bahreinu u wschodniego wybrzeża Arabji. Anglicy marzą wciąż o protektoracie nad tą wyspą, gdyż jest ona sławna z połowu pereł. Dlaczego bombardowali Zarabę, niewiadomo.

Berlin 15 października. Zapewniają autentycznie. że kanclerz Hohenlohe zdołał w pruskiej radzie ministrów po ciężkiej walce z Koellerem, obalić wszystkie projekty, zmierzające do zaostrzenia ustaw. Tylko przepisy administracyjne będą zaostrzone celem skuteczniejszej walki z socjalizmem.

Petersburg 15 października. Według *Now. Wr.*, ministerstwo oświecenia występuje do Rady państwa z przedstawieniem o wyznaczenie kredytu 230.000 rs. na potrzeby wykształcenia elementarnego w okręgu naukowym warszawskim.

Petersburg 15 października. *Nowosti* utrzymują, iż pogłoski o usunięciu języka greckiego z programu nauk szkolnych są przedwczesne. Dziennik ten wyraża domysł, iż po łoski te mogą mieć związek z pracą, podjętą około zreorganizowania planu nauk szkolnych, według którego zakres nauki języka greckiego w szkołach ma być znacznie ograniczony.

Petersburg 15 października. Według *Prawitelstw. wiestn.*, od 3 do 16 września w gubernji wołyńskiej zachorowało na cholerę osób 4.249, zmarło 1,701; w gub. podolskiej zaś od dnia 17 do 23 września nie było wypadków cholery.

Petersburg 15 października. *Nowosti* powtórnie podają pogłoskę o nowej emisji biletów kredytowych. Konieczność emitowania ich objaśnia się powolnem rozpowszechnianiem się wśród publiczności kwitów depozytowych.

Petersburg 15 października. Według *Grażdanina*, w obecnym czasie roztrząsają się szczegóły projektu kolei peteasbursko-kijowskiej. Z urzeczywistnieniem budowy tej linji, związany jest projekt zbudowania w Kijowie centralnego dworca kolejowego kosztem dwóch miljonów rs.

Niżny-Nowogród 15 października. Sąd okręgowy skazał znanego lichwiarza szlachcica Chrystowskiego, na pozbawienie wszelkich szczególnych praw i przywilejów i zesłanie na mieszkanie do gubernji archangielskiej. Pierwszy raz sądzoną tu była sprawa o lichwę, według nowego prawa. Chrystowski dwa lata temu za lichwiarstwo był wydalony z gubernji. (Gdyby to u nas takie surowe prawa na lichwiarzy zaprowadzono! *Przyp. Red.*).

Baku 15 października. Pożar wytrysku Towarzystwa kaspijskiego, trwający przeszło dwa tygodnie, który zrządził wielkie szkody, został nareszcie ugaszony przez jednego z inżynierów górniczych, wynalezionym przezeń sposobem.

Władywostok 15 października. Przybyła tu amerykańska ekspedycja naukowa; udaje się ona do Syberji wzdłuż budowanej kolei; członkowie ekspedycji będą się obznajmiali z przebiegiem jej budowy, studjując kwestje ekonomiczne.

Londyn 15 października. Na Korei zapanowała zupełna anarchja.

Wiedeń 16 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 400·25 Laenderbank 284·50, Staatsbahn 391 —, Lombardy 112·50.

Gospodarstwo i handel.

Berlin 14-go października. Na rynku jaj ceny płacone obecnie wynoszą 2.70 m. do 2.80 m. za kopę przy potrąceniu dwóch kóp na skrzyni. Tendencja targu mocna.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan B. Łopuszański w Tarnopolu. Pismo nasze odchodzi zawsze o jednej godzinie, więc codziennie powinno być w Tarnopolu. Prosimy reklamować na tamtejszej poczcie.

Wbny ks. Paleczny, poddziekani w Rajczy. Projekt w liście rzucony, dopiero wtedy miałby doniosłość prawdziwą, gdyby był ogłoszony z podpisem.

„Zagrzebany talent“ w Krakowie. Wielka zaiste szkoda, że ten piękny talent nie ukazał się w epoce Reja z Nagłowic, bo wtedy nie byłby „zagrzebanym“.

Czytelników naszych prosimy, aby nam wskazali jaką większą miejscowość, w którejby można z widokami powodzenia założyć sklep Kółka rolniczego, bądź też oddzielny katolicki sklep spożywczy. Mamy kogoś coby chciał podjąć się tego.

Wpan J. Gibas w Makowie. Wszak rzecz widoczna, że zaszła tylko omyłka druku. Zamiast złr. powinno być „cnt.“

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Arcyksiężna Stefanja z Łańcuta. T. Szawłowski ze Lwowa. J. Zacharias z Wiednia. L. Laufer z Wiednia B. Bronicką ze Lwowa. St. Ausspitz z Wiednia. Dr Szydłowski ze Lwowa. J. Sulnicki z Krol. Polś. Z. Brüll z Wiednia. J. Tenner ze Lwowa.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 15 października — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod. .	100 55	Anglobank	178 25
„ srebrna	100 95	Union	3[illegible] 75
„ 4% złota . . .	121 70	Bankverein . . .	168 75
„ 4% koronowa .	101 20	Akcje Länderbank .	284 25
Akcje bank. aust.-w.	1052	„ kol. Kar. Lud.	222 —
„ kredytowe . .	400 25	„ „ lwowsko-	
Londyn	120 35	czerniow.	312 —
Napoleony	9 55	„ „ połudn. .	112 12
Dukaty	5 69	Elbenthal	2[illegible] 25
Marki	58 90	Nordbahn	3500
4% Renta węg. kor.	99 20	Staatsbahn	39[illegible] 87
4% „ „ złota	121 15	Alpin	100 90
Losy prem. węg .	161 —	Akcje tytoniowe .	239 —
Losy tureckie .	74 —	Ruble	129 50

Berlin 15 października.

Banknoty austr. .	169 80	4% Listy likw. pols.	68 75
Krótki Wiedeń . .	169 55	Renta włoska . . .	83 87
Banknoty ros. . .	220 50	Akcj. austr. kred. .	249 70
Listy zast. pols.	219 60	Ultimo Ruble . .	220 50

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Śmietanę, mleko słodkie i kwaśne z obszaru dworskiego, litr po 8 centów, dostać można codzień w sklepie spożywczym **Marji Paryl** w Krakowie, ulica św. Jana pod Nr. 30.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

Ziółka piersiowe Dra W. Seeburgera
wyborny środek na kaszel, zaflegmienie, chrypkę, wogóle w cierpieniach piersi i gardła.
Pakiet 20 centów — (10 pakietów wysyła się opłatnie).
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Magazyn przyborów kościelnych
ST. PRZYBYLSKIEGO
w Krakowie, Rynek główny, Linja A—B, 1872

poleca po cenach najtańszych: **Ornaty,** kapy, tuwalnie, stuły, chorągwie, sztandary, baldachimy, antypedja oraz wszelkie materje kościelne. **Kielichy,** Monstrancje, puszki, patyny, lichtarze, lampiarze, świeczniki, kadzielnice e. c. t. **Figury,** feretrony, dzwonki pojedyncze i harmonijne, Umbraculum i t. p. **Swiece** kościelne woskowe i stearynowe i bukieciki do świec. **Kropielnica** z pięknego czarnego marmuru, stojąca, o 43 ctm. średnicy, a 95 ctm. wysoka, **jest wyjątkowo tanio** za złr. 48 do sprzedania i **kropielnica** z tego samego marmuru do ściany o średnicy 33 ctm. za złr. 20.

Poleca się
Skład lamp i pająków
c. i k. uprzywilejow. fabryki
R. Ditmara
W KRAKOWIE, 2461
Rynek główny L. 12.

Skład nafty
Grodzka 13.

Leśnictwo Zassów pod Czarną
9—10 (*op. Zassów st. kolei i tel. Czarna*) 2630
poleca do kultur jesiennych: **Wszelkie gatunki krajowych drzew leśnych,** tudzież **ozdobne drzewka ogrodowe, krzewy i rośliny pnące.** — Cenniki na żądanie odwrotną pocztą franco. — Wysyłka od 5 października.

HERZ i SYN
w Karolyfalva, Południowe Węgry
wzorowe chlewy wypasowe dla nierogacizny
DLA PP. HANDLUJĄCYCH
polecają po cenach dziennych targowych
Słoninę, Smalec, Salami.
Wszelkie zamówienia adresować do **„domu handlowego i komisowego“ Stanisław Gurgul w Krakowie.** 2697 3—6



Odznaczona czterema medalami na wystawach krajowych przez ministerstwo handlu
PIERWSZA
KRAJOWA FABRYKA
wyrobów blacharskich
i pokrywania dachów
istniejąca od roku 1875
W. KOSYDARSKIEGO
W Krakowie
Rynek główny, l. 24 (naprzeciw odwachu)
poleca własnego wyrobu
LODOWNIE KREDENSOWE I DO WYSZYNKÓW PIWA.
Wszelkie naczynia kuchenne i gospodarskie.

Wszelkie zamówienia i reperacje uskutecznia po cenach umiarkowanych.

Własnego wyrobu: prysznice, wanny, zycbady, waterclosety pokojowe i nadkanałowe, bidety, filtry do wody i t. p. — Pokrywa dachy cynkiem, miedzią, ręcząc za roboty.

NA ŻĄDANIE CENNIKI ILLUSTROWANE DARMO.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr.
Środa dnia 16-go Października

I. Rosolnik warszawski
Rosół kaszka krajana
Consomme z djablotkami

II. Jajka po szwedzku
Sałata z mięsa
Coquill a la Ragout
Szt. mięsa sos pomidor.

III. Polędwica angielska
Zając z czerw. kapustą
Filet de veau a la milan.
Kurczę z rożna z compot.

IV. Ryż z jabłkami
Knedelki czeskie z wędzon.
Galaretka owocowa
Sery — Owoce — Kawa.

Do wynajęcia
STAJNIA
na 6 koni, wraz z wozownią.
Wiadomość w Administr. „Głosu Narodu“. 2743 1—3

Handel korzenny, z pokojami do śniadań i restauracją w śródmieściu, w bardzo dobrem i ruchliwem położeniu, z rocznym obrotem 22.000 zł. z powodów familijnych jest z wolnej ręki zaraz do nabycia, potrzebna gotówka 4—5000 złr. Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności W. P. Jan Ważny, Czarneckiego 2 Lwów. 2739

Zarząd dóbr Bierzanów
poczta i stacja Bierzanów
poleca swoje powszechnie znane z doskonałości 1—6
ZIEMNIAKI
STOŁOWE
100 kg. czyli korzec po 2 złr. 25 ct. wraz z odstawą do domu. 2738

Praktykanta
handlowego poszukuje firma
KAROL KNORECK i Spółka
w Krakowie Florjańska 22 2737

Mieszkanie
z 3 lub 2 pokoi z przedpokojem i kuchnią na parterze od frontu, przy ulicy Szlak Nr. 57 od 1-go 1—5 października b. r 2744
do wynajęcia.

Do dóbr Korabniki poszukuje się ogrodnika
od 1 Stycznia 1896 r.
Odpisy świadectw należy nadesłać pod adresem *Dra Lisowskiego* w Krakowie, ul. Wiślna 8. 2745

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

Były obywatel z W. Ks. Poznańskiego
szuka umieszczenia jako kasjer, rachmistrz, buchhalter, magazynier.
Bliższa wiadomość przez Wielmożnego *Kozłowskiego,* ulica Gołębia, bióro Weteranów w Krakowie. 2712 2—2

Najtańsza i najlepsza z dotąd istniejących 2635
7 12
MASZYNA do pisania
Bliższych informacji udziela **p. Marceli Kusz w Krakowie,** *ulica św. Jana L. 8.*
Jeneralny zastępca na Austro-Węgry *Emil Sawor* inżynier.

Nauczycielka
z egzaminem ludowym i wydziałowym, znająca gruntownie język francuski i niemiecki, życzy sobie **udzielać lekcji** panienkom lub chłopczykom. — Zgłoszenia pisemne **„X. X.“** poste restante **Kraków.** 2601 2 3

3 pokoje i kuchnia
bardzo ładne i czyste,
do wynajęcia z powodu wyjazdu,
ul. Podwale Nr. 2
na wysokim parterze. 2706



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty, i t. d.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 1681
w Krakowie. Sukiennice Nr. 17.

DWIE KAMIENICE
przy ul. Szewskiej (2 i 3 piętrowa)
i Dom dwupiętrowy
z ogrodem, tworzącym parcele budowlane przy nowej ulicy, łączącej ul. Karmelicką z ul. Czarnowiejską, tudzież
DOM PARTEROWY
z placem budowlanym o dwóch frontach przy rynku Kleparskim, są z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość u właściciela realności przy ul. Czarnowiejskiej l. 55 (za 2684 fabryką cygar). 3—5

DOM KOMISOWY
Kraków — Szpitalna 20
przyjmuje w komis do sprzedaży **wszelkie ruchomości.** — Tamże do nabycia tanie **biuro** gdańskie starożytne i **dwa** dębowe **łóżka, skrzypce** Amati'ego i Steinera i t. p. 2721

OSOBA
inteligentna poszukuje miejsca do zarządu domem, z czem obznajmiona dokładnie, jak również na gospodarstwie wiejskiem zna się wybornie, oraz i krawieczyznę zna doskonale. — Poste-restante **Kraków „M. M. L. 3.“** 2717 2—4

Agrestowe konfitury
tegoroczne, słoik po 35 centów, poleca: sklep spożywczy **MARJI PARYL,** ulica św. Jana Nr. 30.

Krakowska ajencja handlowa
Ekonomisty Narodowego, ul. Łobzowska L. 6
2714 podaje do wiadomości, że 3—3
Doborowe gatunki wędlin i masła
które znajdują się w sklepie wyżej wymienionej ajencji, można również nabyć w sklepie
p. Marji Madejskiej, ulica Sienna Nr. 15.

Wyśmienite słodkie Winogrona górskie
najdelikatniejsze gatunki stołowe mięszane złr. 2·—
„ Muskatelki same . . . „ 3·—
za 5 kil. koszyk pocztowy, opłacony do każdej stacji pocztowej za pobraniem lub nadesłaniem należytości z góry.
ALEX. ADAMOWICH, właściciel wielkich winnic **w Neusatz nad Dunajem** (Węgry).
N. B. Interesanci otrzymają opłatnie na żądanie katalog moich winnych szczepów amerykańskich, uszlachetnionych na przeszło 650 najszlachetniejszych gatunków. 2526 12 15

JEDYNA NIEZAWODNA
trucizna na szczury i myszy
działa trująco tylko na **gryzonie** (szczur, mysz, królik), dla ludzi i zwierząt domowych (pies, kot, drób itp.) **nieszkodliwa.**
Wysyłki w paczkach po 30—60 ct., 1 złr., pocztą o 10 cent. więcej, uskutecznia odwrotnie za pobraniem należytości
Skład i laborator. przetworów chem.
JANA MICHNIKA mag. farm.
W BOCHNI.
Składy w Krakowie: Reim i Friedrich, J. Hanak i Spka, Fr. Zopoth i Spka. Apteki: F. Gralewski, E. Heller, L. Marcisiewicz, G. Otowski, A. Reifer, K. Wiszniewski. — **Baranów:** H. Kijas. — **Bochnia:** A Weiss. — **Brzesko:** W. Janoszek. — **Dąbrowa:** W. Heinz. — **Dębica:** H. Zauderer. — **Dobczyce:** X. Mikucki. — **Gorlice:** Tarczyński drog. **Kańczuga:** H. Tokarzewski. — **Lwów:** L. Włodek i Krajewski. — **Niepołomice:** M. Reichenberg. — **Rawa ruska:** Groblewski. — **Skawina:** J. Mroczkowski. — **Sokal:** H. Wohl. — **Sucha:** K. Czernicki. **Tarnów:** J. Niesiołowski, M. Adler. — **Waręż:** K. Wojda. — **Zakliczyn:** K. Tarczyński. — **Żywiec:** W. Graff. 2688

R. Tschörner
Kraków, ulica Szewska Nr. 19.
Pierwsza Berneńska Chemiczna
Pralnia, Farbiarnia i Apretura.
Przyjmuje do czyszczenia, farbowania i odświeżania wszelkiego rodzaju: Garderobę damską, Materje wełniane, Jedwabie, Plusze, Aksamity, Pióra strusie i ozdobne, Parasole i Parasolki, Koronki i Wstążki, Garderobę męską, **Uniformy wojskowe i cywilne,** Krawaty i Rękawiczki, Materje meblowe, Dywany, Portjery, Firanki, wszelkie Przybory kościelne: Kapy, Ornaty, Antypedya, etc. — Również przyjmuje się do farbowania na każdy kolor modny **wszelkie materje,** które z powodu nowego sezonu wyszły z mody lub wypłowiały. 2617 8-10

XYLOGENIT
(STIUK DREWNIANY)
O wiele przewyższający stiuk gipsowy swoją lekkością, wytrzymałością i elastycznością, również i niską ceną swoją,
poleca wszystkim PP. architektom, budowniczym i t. d.
BIURO TECHNICZNE
K. SCHAROCH i T. KOHLMANN
Kraków, ul. Radziwiłłowska 19. 2443